

Żubr ze zwierzyńca poznańskiego.

PIEŚŃ MYŚLIWYCH.

Myśliwska ochoto,
dniu łowów szczęśliwy!
Hej! Serce jak złoto
ma każdy myśliwy
i duszę radosną
jak młody gaj wiosną
i boską beztroską pogodę!...

W ostępie pachnącym
od kęp macierzanki —
Na mszarze gorącym,
jak uścisk kochanki —
Na leśnym moczarze
w południa pożarze
gonimy szczęśliwą Przygodę!

Pieśń głuszca wiosenna
i słonki chrapanie
nim senna, promienna
jutrzenka powstanie,
na mszarnym rozlewie
bełkoty cietrzewie —
z uśpienia nas budzą o wiośnie...

W złocistej zieleni
puszczańskich bezmiarów
pobudka jesieni —
gon wdzięczny ogarów,
co pieśnią wytryska
gdzieś hen z uroczyska, —
do marzeń kołyszą miłośnie...

Łowiecki żywiole!
Dziewicza przyrodo!
Czająca się w dole
i w górze Przygodo!
Krwi głosie prastary!
Na bory i mszary
idziemy pieśń szczęścia śpiewając!

A kiedy po latach
śmierć przyjdzie z oddali,
Myśliwy w łeb śmierci
z przyrzutu wypali...
Strzelona tak celnie,
trafiona śmiertelnie
śmierć w ogniu zruluje —jak zając!!!

Hryców, w sierpniu.

Juljan Ejsmond.

TYGRYS.

(Dokończenie).

Koń parska wesoło, ja ocieram zimny pot z czoła i podążamy za przewodnikiem. U podnóża pierwszego łańcucha gór pozostawiamy nasze wierzchowce koniuchom i dalszą drogę już tylko pieszo odbywamy. Wstępujemy w dziką puszczę. Otaczają nas dziewicze lasy wyniosłych dębów rozłożystych (quercus castaniaefolis) i wspaniałego azatu (celcovia crenata), drzewa dziś wymierającego wszędzie, żyjącego jeszcze tylko w Tałyszu, nad Rionem i nad Amazonką. Natrafiamy na formalnie zwarte ściany drzew, splątanych grubemi lianami, krzepkiemi korzeniami, winem, bluszczem i powojami. Nierzadko musimy torować sobie w tej gęstwinie przejście ostrzem kindżałów. Po przejściu pierwszego pasma gór, wchodzimy w głęboki wąwóz i zajmujemy pierwsze nasze stanowiska na płaskiem jego dnie. Ja zajmuję miejsce na przełęczy zbiegających się ze sobą dwóch jarów, na zboczach stają z prawa — sędzia, po lewej stronie p. W., o kilkanaście kroków po za nami mamy naszych strzelców: Kostek, Aligo i Kamila. Jestem w uroczystym nastroju, jak nigdy dotąd, do czego mnie jeszcze więcej pobudza otaczająca dokoła cisza i spokój. Elektryzują mnie tylko często z szumem usuwające się z drzew ogrzane ciepłem słońca płaty śniegu. Wrzask żołny kiedy niekiedy rozlega się, to znów dzięcioł zastuka w suchy sęk drzewa, lub zakwili gdzieś na skale siedzący orzeł. Nagle padł wystrzał daleki, hasło o ruszonym z legowiska zwierzu. Stuknęło mi serce, zaszumiało w skroniach i lekkie mrowie przebiegło po skórze. Pomacałem półkurcze mego mauzera, ścisnąłem go mocniej w garści i zamieniłem się cały w słuch z wpatrzonemi w ciemności boru oczami. Po długiem oczekiwaniu przeleciał złotawy bażant nademną, gdzieś w górze ostry głos górskiej indyczki (tetrao urogallus carp.) rozniósł się po lesie, zaskrzeczała leśna plotkarka, czubata sójka i kilka kumoszek zaraz jej zawtórowało. Wrzawa ptasia stopniowo zbliżała się ku mnie, a z jej odgłosem doleciał mnie trzask łamanych suszniaków i jakby niedaleki bieg ciężkiego zwierza. Uczułem gorący obieg krwi po całem ciele. Już widzę wrzeszczące ptaki, z gałęzi na gałąź przelatujące i słyszę szelest suchych paproci i równocześnie trzy siwe grzbiety wilków wylazły na mnie. Miałem ich zaledwie o kilka kroków od siebie, mogłem ich niemal lufami dotknąć, gdy mnie mijały. Po godzinie nadeszli tałysze z oznajmieniem o przejściu zwierza do sąsiednich rejonów. Porzucamy niefortunne stanowiska i dążymy przeciąć zwierzowi drogę. Rozpoczynamy ponowny marsz po górach, wspinamy się na wysokie grzbiety, to złazimy w karkołomne doliny, przedzieramy się przez gęste krzewy i wysokie zarośla. W jednej z dolin pokazują nam tatarzy ślady tygrysie, wyciśnięte wyraźnie na grząskim gruncie, a są tak jeszcze świeże, że zaledwie woda w nie nasiąkać poczęła i tak wielkie, że je dłonią nakryć trudno było. Po sforsowaniu kilku wyniosłości i jarów dosięgamy nowych placówek, lecz w tej chwili nadbiega tatar z doniesieniem o raptownej zmianie kierunku ucieczki chytrego zwierza, co nas zmusza do szybkiego opuszczenia zajętych pozycji i dalszego marszu w celu przecięcia mu drogi. Gdyśmy po godzinie stanęli w szerokiej dolinie byłem tak wyczerpany, iż z wysiłkiem zaledwie ciągnąłem pudowe nogi za sobą. Nie mieliśmy wszyscy sił iść dalej i p. W. zaordynował krótki wypoczynek. Rozejrzałem się ciekawie wokoło. Otacza mnie teraz puszcza, przestraszająca swą dzikością i ogromem. Nie jest to widziana dotąd nizinna puszcza o lasach wysokopiennych, szczelnie urosłych kolosów gładkich, równych, jak świece, obok siebie ramię przy ramieniu w majestatycznym spokoju i zgodnie stojących, połączonych z sobą swemi rozłożystemi koronami, splecionych korzeniami, lecz są to tylko grupy monstrualnych, karłowatych kloców, jakby wrogich sobie, rosnących naprzekór i zawadzających sobie, spychających się wzajemnie, garbatych, powykręcanych, starych i omszałych. Nie brak tu rozpadlin, kamiennych zwałów i tajemniczych jaskiń ciemnych, a paprocie i trawy zamienia tu mech szarawy lub pożółkły. Natrafiamy na przeschłe łożysko strumienia, które nam chwilowo ułatwia pochód. Przechodzimy wbród małe zbiorowisko wód, które, jak wskazują ślady, służą za wodopój większym kotom tej puszczy. W wielu miejscach musimy opuszczać łożysko, gdyż powalone drzewa tworzą często ciemne nad niem tunele, lub zawalają je zupełnie rosochatymi pniami lub kamieniami. Spotykamy częste jaskinie i groty głębokie. Z jednej wyskoczył ryś, z innej zaś wyjrzała para czarnych oczu jakiegoś zwierzątka, które znikło jeszcze szybciej, niż nam się pokazało.

Słońce chyliło się po za góry, gdy dosięgnęliśmy najwyższych naszych stanowisk w tej wyprawie. Tu już żadnej oznaki życia, a cisza taka i spokój, że nawet wiszącą na drzewach pajęczyną nie zakołysał wietrzyk. Ciemno już było, gdy nadeszli tałysze — zwierz ostatecznie nam przepadł, przeszedł za granicę Persji, gdzie go już ścigać nie mogliśmy. Rozbito obóz. Tatarzy nanieśli drzew na ogień, z mchów zrobili nam miękkie posłanie, ugotowali sobie ryż i kukurydzę, nam preparator Kantz podał świeży kawior, dzicze szynki i pieczone bażanty. Nie zapomnieliśmy o zdrowiu Diany, dziś tak dla nas niełaskawej. Po rozstawieniu wart, podsycających całą noc ogień, a nad któremi czuwał Skrypnik (rozszarpany w miesiąc później w tej samej puszczy przez zwierza), zasnęliśmy prędko i smacznie. Zbudzono nas bardzo wcześnie, gdyż słyszano stękanie pantery w niedalekiej odległości od obozu. Przy pierwszych brzaskach rodzącego się dnia już staliśmy w bojowym szyku, w długą linję rozciągnięci, z zagiętemi ku środkowi końcami. Rozpoczęliśmy odwrót. Stopniowo roślinność stawała się coraz rzadszą i mizerniejszą, aż po 2 godzinach zanikła

zupełnie, a na jej miejsce wystąpiły zjeżone skały, kamieniste płaszczyzny, głębokie rozpadliny, na dnie których nędzne i suchotnicze widniały krzewy i zarośla. Nasza linja na nierównym terenie często się załamywała, to zbytnio kurczyła się, to znów rozluźniała nadto, lecz zwinni jak koty tałysze, nawykli do podobnych marszy, szybko każdy błąd naprawiali. Nad krawędzią głębokiego parowu linja drgnęła kurczowo, przebiegł ją przytłumiony szmer rozmów i równocześnie dwóch strzelców przymknęło do mego boku i wskazało mi jakiś żółtawy, długi przedmiot na przeciwległem wzgórzu. Zanim znalazłem go lornetką, by go lepiej rozpoznać, znikł mi z widowni, ujrzałem go jeszcze raz na mgnienie oka przepełzającego urwisty wąwoz i wydał mi się przy swej niskości zbyt długim. Prawe skrzydło z p. Kł. już zdążyło okrążyć teren znacznie i kilku tatarów ukazało się po za nim Mamy więc go w matni. W chwili naprężenia nerwów i emocji wielkiej w oczekiwaniu pojawienia się go przed sobą, pada suchy trzask karabinowego strzału, a w sekundę dublet mauzera p. W., wrzask kilku zmięszanych głosów przestrachu czy radości, co trudno było odróżnić w dali. Nic nie zdołałoby powstrzymać nas w biegu po karkołomnej pochyłości na zagrożone miejsce. W wylocie wąskiej rozpadliny stał p. Wasilewski, a u nóg jego leżało piękne żółtocętkowane zwierzę długoogoniaste. Z błyszczącej białymi kłami paszczy buchała krwawa piana, zielone ślepie rzucały ostatnie błyski wściekłości, pazury kurczowo się zaciskały, mięśnie drgały nerwowo — dogorywało. Obok stał tatar Kerboraj Hassen Ogły z okrwawionem ramieniem i kredową twarzą. Raniona jego strzałem pantera w piersi, zdążyła jeszcze rzucić się i pochwycić go za ramię w chwili, gdy tuż stojący p. W. dwoma kulami zadał jej cios śmiertelny. Pantera plamista (felis uncia), zamieszkująca stale pustynie wzgórza Sejfidowskiego rewiru Tałyszskiego kraju, jest pobratymcem kaukazkiego barsa (felis irbis), nie ustępująca mu pod względem rozmiarów ciała, siły i dzikości, a nawet przewyższająca go pięknością żółtego futra, więcej zdobnego wyrazistością czarniejszego ocętkowania. „Na tej zdobyczy zakończyłem me tygrysie łowy, upamiętniając je ofiarowanem mi futrem.

Do mej kolekcji brakowało mi jeżozwierza, obfitość igieł znajdywanych wszędzie świadczyła o jego tu ilości wielkiej. Spędzonych kilka nocy bezsennych w tym celu na tego „dikoobraza", jak go tu nazywają, nie odebrały mi chęci spróbowania raz jeszcze szczęścia. W przeddzień wyjazdu z Lenkorańca wybrałem się z Kortkiem na stare cmentarzysko tatarskie, po za Lenkorańcem o pół wiorsty leżące. Siedliśmy w zdartego orła na grobowcu jakiegoś Ali-Baby, czy innego Husseina-Ogły, wsparci o siebie plecami. Z zapadającym zmrokiem w całej dżungli odegrany został straszliwy koncert wstrętnych szakali, wypełzających ze swych nor smrodliwych na poszukiwanie żeru. Kto nie słyszał tej muzyki, nie może mieć pojęcia o tej mieszaninie wycia, szczekania, miauczenia, dziecięcego płaczu, rozpustnego śmiechu, bolesnego jęku i stękania, jakiemi te obdartusy zgłodniałe witają nadchodzącą porę żerowiska. Po godzinnej tej wrzawie zaległa cisza, tylko niedalekie morze huczało i stękało po niedawnej burzy, wiatr świszczał po rozwalonych grobowcach. Około północy huknął w bliskim lesie puhacz, zakrakał na suchym dębie zbudzony kruk, zaskrzeczała przelatująca czapla, nad jeziorem płakała długo czajka. Znów zamarła okolica, morze tylko grzmiało złośliwie. Nagle jak grom daleki zatrząsł bliskim lasem głos potężnego zwierza. To tygrys wabi swą małżonkę na weselne gody, a te przyzywy coraz stają się groźniejsze i niecierpliwsze, przechodzą w cichsze miauczenie, ciężkie stękanie i znów ryk straszny. Nie wiem, czy są myśliwi, na których ta burza namiętności miłosnych nie zrobiłaby wrażenia! Ja byłem rad, że mnie w tej chwili dzieliła od tego rozkochanego amanta przestrzeń parowiorstowa. Kortkiem wstrząsał dreszcz przestrachu. Prawie zaczynało dnieć, gdy głośne charakterystyczne chrząkanie oczekiwanego gościa posłyszałem między mogiłami. Długo czekaliśmy, zanim pokazał się i mogliśmy do niego strzelić. K. wygarnął pierwszy, poprawiłem dla pewności, a gdy wiatry uniosły dymy prochowe, naszego zwierza nie było — spaskudziliśmy obaj.

Przed opuszczeniem tego Eldorado zwierzęcego, zwiedziłem pracownię p. Seredowicza, nadwornego wypychacza perskiego szacha ówczesnego Naser-Edina, zajętego wypychaniem zabitej tygrysicy w Pryszybskiej puszczy przez dwóch braci tatarów, z których młodszy był w mej ekspedycji, mając jeszcze świeże ślady na czerepie i twarzy ostrych pazurów. Tygrysica ta, mająca dzieci, robiła tatarom spustoszenia w ich dobytku, poszkodowani, wymienieni bracia, poprzysięgli jej zemstę i gdy spadły śniegi wytropili szkodnicę i poszli jej śladem. Daremnie jednak błądzili dni kilka za nią, chytry zwierz zmylał swe ślady, aż pewnego dnia, wracając do aułu, najniespodziewaniej na ostrym zakręcie skalnej ścieżki natknęli się na śpiącą samicę. Idący przodem tatar nie zdążył pochwycić za karabin, strzelił brat jego, a ugodzona w łeb kulą, w skoku dosięgła łapą głowy pierwszego i przeorała jak broną głowę i fizjognomję.

P. W. sprowadził do Lenkorańca kilku warszawskich rzemieślników, z których rzeźnik Sznajder był zapalonym myśliwym „ticholazem"; ulubionem jego polowaniem były zloty wieczorne ptactwa na słodkie jeziorka wśród oczeretowej dżungli blisko miasta. Siedząc pewnego wieczora na swym stołeczku, usłyszał szelest trzcin przed sobą i zanim zdążył zorjentować się, już miał przed sobą tygrysa o 10 kroków. „Przymknąłem oczy z przerażenia — jak mi opowiadał — i wypaliłem z obu luf naraz, rzuciłem flintę i uciekłem". Urządzona nazajutrz przez p. W. obława znalazła ślicznego zwierza martwego; skórę podziwiałem w zbiorach p. W.

Choć nie widziałem żywego tygrysa, a tylko jego ślady i śpiew miłosny udało mi się słyszeć, to samo przebywanie w rejonach stałego jego zamieszkania, doznane tam wrażenia i emocje, jak niemniej cały mój pobyt w Tałyszu są najmilszemi memi wspomnieniami i dziś jeszcze wyrażam mą głęboką wdzięczność tym, którzy mi ułatwili tą wyprawę, a przedewszystkiem zacnemu gen. J. Wasilewskiemu.

Wł. Czerniejewski

Z wrażeń poleskich.

(Fragmenty z teki myśliwego).

I znowu, jak ongi przed laty — po trudach, oraz rozczarowaniach życia — po koszmarowych epizodach wojny wszechświatowej i osobiście przeżytej ohydy, tak zwanej bezkrwawej rewolucji rosyjskiej — ukojenie jak zawsze iście macierzyńskie wlał w zbolałą mą duszę kochany stary Poleś Praojców!

Mszarne błota porosłe karłowatą sośniną i brzezniakami — pokryte całe kobiercem jagód żórawin, worońca, pijanic — tak samo jak dawniej ciągną się na dziesiątki kilometrów! — „teteruki" w „czarnych frakach" — „arystokraci błotni" — dubelty, szybkolotne bekasy rwą się ochoczo w skwarze dni sierpniowych — wystawiane przez mego wiernego wyżła!

A na zapadłych, śród leśnych moczarów, jeziorkach o rdzawo-wodnych brzegach, na tych topieliskach, gdzie Mickiewiczowskie czarownice podobno trupy grzeszne warzą — bajeczne w tym roku zloty kaczego sławetnego rodu!

Tajemniczy ptak szarej godziny, dame aux sombres couleurs — słonka, już do odlotu — ku podnożom piramid faraonów Egiptu — wybierać się zaczyna.

Łoś brodaty, o sylwetce zwierza przedpotopowego marzyć rozpoczął miłośnie o nowej swej tegorocznej bogini — i z oparów nocnych brzaskiem, i wieczorem — na terenach przyszłej swej rui wynurzać!

Brutalny odyniec — odległe pola kartofli, gryki, owsa — zawzięcie „wielmi szkoduje" — jak mawiają Poleszuki!

W „kniażeskich" — Dawidgródeckiej ordynacji lasach Karola Radziwiłła, oraz Wiadotupickich rewirach Poleskiego Towarzystwa, także Czuczewickich, byłych Witgensteinowskich obszarach — obserwowano, mówią, kilka niedźwiedzi!

Gniazda wilków rzetelne spustoszenia śród smakowitych wielu poleskich owieczek, ku wściekłości niemałej miejscowych „diadków" sprawiają!

Władze administracyjno-policyjno-leśne zarządzają energiczne „obławy" na nocnych czworonożnych bolszewików mając przy tem i bez nich nie mały kłopot z dwunożnemi ich „towarzyszami"!

Jednem słowem wszystko pod tym względem „tak jak było, nawet się ku starości nieco pochyliło!...

A lud ten szary, do pni drzewnych „ciemnieńkich" pośród których wyrósł, podobny — chytry, podejrzliwy, ostrożny wielce — na skutek warunków otoczenia i odległości błotnych — wywrotową propagandą „cudzych" i „swoich" komunistów — dzięki Bogu, mało zarażony — ten chłop poleski z którym każdy z nas myśliwych tyle nocy czarownych, w kurzeniu przy ognisku w czasie toków wiosennych rozkosznie przemarzył, tyle kilometrów przechodził — tyle wrażeń cudnych przeżył! — ten „Uowsiej, Ustym, Hryhor lub Wasyl" o płowych włosach w grzywkę nad czołem obciętych — z nędzną rzadką bródką, z iskrą tryumfu w poczciwych oczach przy podniesieniu zabitego celnym strzałem trofeum — też zawsze i nieodmiennie ten sam!

Wszystko tak jak dawniej bywało — w matce naturze naokół!

A w duszy radość przeogromna poczucia Ojczyzny naszej z krzyża zdjętej nareszcie!

Nie na marne poszły krwi potoki bojowników o niepodległość!

Stosy kajdanów świętych męczenników za wolność naszą — tych z pod strzech cichych dworków praojców i „kurnych" chałup zaścianków! — Ich droga cierniowa w 31, 63 roku do kopalń, tundr syberyjskich — bujnem kwieciem wolności umajona — jako wynik męk, łez, osamotnienia pod stopy naszego pokolenia hojnem darem rzuconą została!

I pomimo wszelkich błędów obecnych to poczucie realne, konkretne odrodzonej Ojczyzny — Polski! — ongiś dzieckiem, na kolanach świętych Matki przeczutej! wyśnionej!

* * *

W Iwacewiczach spotykam najmilszego hr. Władysława Tyszkiewicza „srodze przyjaznego" druha i przyjaciela całej mej Rodziny, z którym tyle już przepolowaliśmy w mojej Wierzchowni na Ukrainie na bażanty, kozły, zające,—na Polesiu dziki, głuszce, cietrzewie, dubelty!

Hrabia był jednym z założycieli niegdyś kółka Michalińskiego—obecnie obejmuje zaszczytne stanowisko łowczego generalnego zrodzonego z tego stowarzyszenia łowieckiego — Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego — jednej z potężniejszych instytucji tego rodzaju w kraju!

Zaiste szczerze gratulować li tylko można Prezesowi i zarządowi podobnego wyboru!

Myśliwy-przyrodnik „de re et nomine"—„expedite" oznajmiony z miejscowemi stosunkami, „żelaznego zdrowia"—mąż wielkiego taktu i wielkiego serca!

Wyobrażam sobie jak świetnie wyglądać będą łowiska towarzystwa po kilku latach Jego nad niemi kustodyj!

Po krótkiej przechadzce z hrabią Władysławem na zalanych włościańskich łąkach Sibiszczyc „na wydeptanego"—gdyż imć Antek Sachej stary prawdziwie „poleskiego" typu gajus—wydelegowanym został w okolice Sumińca po mojego wiernego psa „Bekasa" — po skromnych trofeach paru cietrzewi — spędzamy noc w Kasinowie—rezydencji ustępującego łowczego p. Aleksandra Lenkiewicza.

Wytrawny to i doświadczony hodowca, w swych niegdyś wzorowych kopcewickich majętnościach — rozmowa każda z nim — to istna prelekcja-wykład

mistrzostwa kultu św. Huberta, źródło... nauki dla nieco młodszych.

Szwankujące zdrowie, żałoby i choroby członków rodziny były przyczyną opuszczenia placówki na której tyle zdziałał!

W starym dworze kasinowskim zastajemy czcigodnego Prezesa Poleskiego Towarzystwa — p. Stanisława Lilpopa, mistrza sztuki łowieckiej!

Już od paru dni poluje prezes na suchszych nieco błotnych obszarach okalających Iwacewicze — jest na wylocie powrotnym do Warszawy.

Padło z jego ręki kilkadziesiąt „błotnych arystokratów“, oblanych tłuszczem dubeltów sierpniowych. Brawo, brawissimo! — Zresztą jak zawsze i wszędzie!

Najgościnniej zaproszony udaję się z hr. Władysławem do tyle drogiego sercu memu Michalina, czasowej rezydencji nowego łowczego.

Probuję nieco użyć rozkoszy i szczęścia łowieckiego na przylegających wydzierżawionych terenach włościan Sielca.

Z jaką radością ujrzałem znowu polanę huty Michalińskiej!

Niema już śladu dawnej siedziby „Kółka Michalińskiego“—prastarego, wrosłego w ziemię dworku— w którym tyle chwil życia, będących osłodą, spędziłem jeszcze w latach przedwojennych, jako jeden z założycieli „kółka“.

Zamaszysty, z komfortem niemal urządzony dom myśliwski, korytarzowego systemu z salą środkową — służy jako „rendez vous“ członkom na czas polowań zbiorowych oraz okres ciągów i toków wiosennych.

Gdy zasypiałem w jednym z tych prawdziwie roskosznych pokoików — ukołysany szumem okalających przestrzeni leśnych, odcięty dzięki Bogu chociażby czasowo, od sarabandy neurastenicznej zgiełku wielkiego miasta — nie małą odległością mokradeł, mchów i piasków Polesia ukochanego — mimowoli wskrzeszały się w mej wyobraźni epizody prześnionych już a zapadłych w nicość cudnych wrażeń myśliwskich, geneza sformowania się kółka — sylwetki mych drogich kolegów.

Niektórzy już, niestety, snem wiecznym słodko po trudach życia odpoczywają. Cześć Ich pamięci!

Niektórych bezlitosne warunki kataklizmów dziejowych pozbawiły możliwości napawania się w całej pełni roskoszami łowiectwa.

Lecz w duszy wszystkich starych jakoteż nowych prawdziwych adeptów-kolegów kultu św. Huberta—żyła i wiecznie żyć będzie owa tężyzna intelektu i ciała — ten wykwit uczuć umiłowania Matki Natury to dziecięce niemal garnięcie się korne do niej — ta „divine petite fleur bleue“! — definicja, której krótkie i węzłowate określenie—Myśliwy-Przyrodnik!

Miłyż mój Boże!

Gdy się pomyśli tylko, jak ongiś, w pierwszych latach stulecia, szczupłe grono bractwa naszej konfraterni łowieckiej pod prezesostwem hr. Władysława Pusłowskiego p. p. St. Lilpopa, Adolfa Załęskiego, Józ. Steckiego, Aleksandra Nikotina, hr. Władysława, Antoniego, Jerzego Tyszkiewiczów, niżej podpisanego i jeszcze kilku innych poczynało dzieło...

— Wydzierżawiliśmy — puszczę Michalińską! Było natenczas tylko dwóch Cerberów ochraniających zwierzostan Anton Lachej wyżej wspomniany oraz Trochim Michalczyk, który padł ofiarą obowiązku, zabity przez kłusownika na powierzonych terenach w roku 1914.

A dziś — olbrzymio rozwijające się Towarzystwo Poleskie, z siedzibą w Warszawie o 180 tysiącach hektarów dzierżawnych, z miljonowymi rocznemi składkami członkowskiemi — ze swemi szerokiemi, dzięki Bogu, wpływami na bieg spraw łowieckica w sferach rządowo-literacko-społecznych — pod tah wybitnem kierownictwem swego obecnego Prezesk p. St. Lilpopa — z całym aparatem administacji, straży, referatów i urządzeń sportowych!

I to po okresie wojny Europejskiej—po przewrotach i nawale bolszewickiej, przy zabobonnej niemal niechęci i negatywnych nastrojach niektórych osobników sfer społeczno-rządowych—odnośnie do łowiectwa! Oto, co mogli zdziałać ludzie dobrej woli!

Zaiste posiadamy takowych o niezłomnej energji — mamy świetnych organizatorów łowiectwa, niestety dotąd, li tylko na polu inicjatywy prywatnej!

Miejmyż nadzieję na rozbudzenie się z letargu też i Państwa — na korzyść tak ważnego czynnika, ekonomji krajowej, jakim niezawodnie jest łowiectwo. Najlepszy dowód zbawiennego wpływu na okoliczny zwierzostan podobnych kulturalnych ośrodków — dzień 19 sierpnia r. b., w którym na pustych przed wojną, przylegających terenach włościan Sielca— bez psa napotkałem i strzelałem z hr. Tyszkiewiczem aż trzy stadka cietrzewi i kilka jarząbków. Ilustracja nie potrzebująca komentarzy!

Michalin (Polesie) 20 sierpnia 1924 r.

Adam hr. Rzewuski.

Na pardwy.

W sierpniu r. b. otrzymałem od prezesa Wileńskiego Tow. Łowieckiego p. Bolesława Świętorzeckiego, autora znakomitego studjum o głuszcu, zaproszenie, ażeby wespół z p. Włodzimierzem Korsakiem przybyć do Malinowszczyzny (ziemia Wileńska) na pardwy.

Zaproszenie przyjęliśmy z wdzięcznością i wkrótce najmilszy z kurjerów unosił nas na Kresy Wschodnie tak drogie myśliwskiemu sercu.

Na pardwy nie polowalem jeszcze nigdy, to też P. Prezesowi Świętorzeckiemu i Jego gościnnej Małżonce zawsze będę wdzięczny za te piękne chwile,

które mi zostaną na całe życie, jako rozkoszne wspomnienie owiane czarownym zapachem rozgrzanego w słońcu mszaru.

Uśmiechniętą Malinowszczynę i dziki, cudny Hryców musi bowiem pokochać serdecznie i wspominać tkliwie każdy, kto ma serce myśliwskie. Niezwykłą zaś gościnność miłych Gospodarzy podziwialiśmy tembardziej, że im cały niemal dwór okupowała artylerja, zarekwirowawszy nawet pokój właścicielki majątku.

Duch myśliwski, piękny łowiecki duch króluje wszechwładnie w tym kresowym dworku. Państwo Świętorzeccy oboje są miłośnikami łowiectwa i hodowcami zwierzyny. To też łowisko ich zamieszkuje wielka obfitość zwierza i ptactwa, niedaleko od dworku hrycowskiego głuszce grają na wiosnę, jarząbki przysiadają na świerkach ogrodu, zaś wielki staw przed oknami jest istnym rajem dzikich kaczek i wszelkiego błotnego ptactwa, a niedaleki mszar nęci słodką obietnicą cietrzewi i pardw.

P. Prezes Świętorzecki opieką otacza nawet wilki w swoich lasach: nie wpływa to bynajmniej ujemnie na zwierzostan, gdyż dzięki obecności wilków lasu lękają się kłusownicy. Kłusownicy cywilni. Wojskowi kłusownicy są niestety odważniejsi: pod nieobecność gospodarza i bez jego wiedzy urządzili obławę na wilki. Szczęściem dla naganki nie ostrzeliwali zwierza artylerją.

W Malinowszczyźnie przed wojną prowadzono hodowlę dzikich indyków ze znakomitym wynikiem. Indyki sprowadzane z Kanady mnożyły się szybko, były odporne na zmiany pogody i zaaklimatyzowały się świetnie. Wojna wyniszczyła je doszczętnie.

Hryców poza głuszcem i cietrzewiem liczy jeszcze śród swoich skrzydlatych mieszkańców ciekawego skrzekota, mieszańca głuszca i cietrzewia, którego głos nie przypomina ani tokowego głosu cietrzewia, ani pieśni głuszca.

W wielkim stawie (o którym już wspominałem) prowadzona jest gospodarka rybna. W słońcu widać pod powierzchnią wody leniwe stada pięknych karpi królewskich, wygrzewających się w blaskach południa. Karpie tępią larwy komarów i dlatego na hrycowskich polowaniach kaczych nie odczuwa się wcale tej plagi kresowych polowań błotnych.

Staw jest zarośnięty trzciną i wikliną dającą wyborne schronienie nielicznym rzeszom kaczym. Kaczki są specjalnie hodowane; świadczy o tem wielka ilość sztucznych gniazd zabezpieczających siedzące na jajach matki przed napaścią drapieżnika.

Znaczna obfitość ryb stanowi nielada przynętę dla wyder. Jest ich na wodach hrycowskich dużo, o czem świadczą liczne ślady w postaci tropów, odchodów oraz nadjedzonych kaczek.

Na stawie przebywa pozatem sporo czapel. Czyż można marzyć o piękniejszym terenie łowieckim do polowania na błotne ptactwo z sokołami lub chociażby (na kaczki) z jastrzębiami?

Podzieliłem się tem spostrzeżeniem z prez. Świętorzeckim dodając iż „myślistwo pod pierzem“ musi być wskrzeszone w odrodzonej Polsce, choćby ze względu na to, aby nie zaginął bezpowrotnie najszlachetniejszy kwiat staropolskiego łowiectwa. A mówiąc to widziałem już w wyobraźni nad zielenią hrycowskiego jeziora powietrzny bój i rycerskie obroty siwej czapli i królewskiego ptaka . . .

Pierwszego dnia z łodzi strzelaliśmy do kaczek. Nazajutrz w programie: cietrzewie i pardwy. O pogodnym, uśmiechniętym poranku ruszamy na mszar zwany Czarnym Zdrojem. Ze mną stary Anton, gajowy p. Cywińskiego, który jeszcze niedźwiedzia i bobra w tych łowiskach pamięta . . . Z nim poczciwa Nepta . . . Lecz o tem następnym razem opowiem . . .

(Dok. nast.) *Juljan Ejsmond.*

Polowanie w starożytności[1].

W najdawniejszych już czasach, zarówno na brzegach Nilu, jak Tygrysu i Eufratu—było polowanie najpiękniejszą rozrywką, uprawianą przedewszystkiem przez królów i dostojników państwa. Znakomity myśliwy cieszył się takiem samem uznaniem, jak okryty sławą bohater wojny. Ilość zabitej zwierzyny imponowała nie mniej od liczby pokonanych wrogów i wygranych bitew. Czasy, kiedy polowanie było tylko walką o byt i wynikało z konieczności obrony lub zdobycia sobie pokarmu, minęły widocznie już bardzo dawno, skoro na 4—5 tysięcy lat przed Chr. urządzano w Egipcie z przepychem całe wyprawy na łowy, które wcale nie były powodowane żadną z tych konieczności. To, co niegdyś było walką o byt, zmieniło się w rozrywkę, sport, pociągający swem niebezpieczeństwem.

Egipt starożytny posiadał dwa znakomite tereny do polowania: doliny i płaskowzgórza, ciągnące się od wschodu doliny Nilu aż do morza Czerwonego i sam Nil, ze swemi kanałami, dopływami, ślepemi odnogami, brzegami, pokrytemi zaroślami i papirusami, w gąszczach których kryły się nosorożce, krokodyle i szakale, a bliżej pustyni — lwy.

Polowanie na lwy należało zawsze do najbardziej niebezpiecznych, a przez to samo pociągających. Gdy w drugiem tysiącleciu przed nar. Chrystusa lwy, tępione zawzięcie, zaczęły być coraz rzadszem zjawiskiem w pustyniach Egiptu, faraonowie odrzucili przywilej wyłącznego na nie polowania, tracącego już swój urok niebezpieczeństwa, pozostawiając to ludziom mniej szlachetnej kondycji. Mimo to jednak, Amenophis III (1500 r. przed Chr.) chwali się, iż polując na inną zwierzynę zabił przelotnie 102 lwy w ciągu 10 lat. Można więc sobie wyobrazić jaka była skala polowania wówczas, kiedy lwy nie były uważane za zwierzęta rzadkie.

[1]) Powyższy artykuł znajdujemy w miesięczniku „Naokoło świata“ (Nr. 2). Wydawnictwo to pięknie ilutrowane zamieszcza artykuły związane z łowiectwem podróżnicze i krajoznawcze i dlatego możemy je gorąco polecić Kolegom Myśliwym.

Kiedy następnie i słonie znikać zaczęły z doliny Nilu, odpadło i to polowanie z repertuaru rozrywek królewskich. W tym czasie nastąpił okres wielkich wojennych faraonów wgląb Azji, aż do stepów i pustyń nad brzegami Eufratu. Tam, w kraju Naharaima polował Tutmozis I (1520 r. przed Chr.), przywożąc do Egiptu kilkadziesiąt słoni. Kły słoni zawiezione zostały do Teb i złożone w ofierze bóstwu Amon-Ra.



Polowanie z psami na dzikie osły.
Płaskorzeźba assyryjska z 630 r. przed Chr.

W Assyrji, zarówno jak w Egipcie, byli królowie namiętnymi myśliwymi, uważając polowanie za najbardziej godziwą i szlachetną rozrywkę. Wyruszali w tym celu z Niniwy w doliny Tygrysu i Eufratu, czasem zaś zapuszczali się jeszcze dalej w stepy i góry kurdzkie. Urządzano polowania z naganką na jelenie, na dzikie osły, które łapano na lasso, a nie rzadko także i na tygrysy.

I tu jednak ulubioną zwierzyną były lwy, jako najbardziej odpowiadające królewskiej zabawie. Zwłaszcza król Sardanapal (668—626 przed nar. Chr.) oddawał się polowaniu na lwy z wielkiem zamiłowaniem. Poza polowaniem na miejscu, kazał Sardanapal lwy chwytać żywcem i osadzać w klatkach, co było nierównie trudniejsze i połączone z daleko większem niebezpieczeństwem, niż polowanie zwykłe. W klatkach tych przywożono lwy do Assyrji, gdzie czasem z okazji jakiegoś wielkiego polowania dworskiego wypuszczano je z klatek. Na polowanie takie, urządzane przez Sardanapala, zjeżdżali zaproszeni przez niego królewscy goście krajów sąsiadujących.



Lew przebity oszczepem.
Płaskorzeźba assyryjska.



Umierająca lwica.
Płaskorzeźba assyryjska.

Hodowla i próby wyżłów w Polsce.

(Praca nagrodzona I-szą nagrodą na konkursie naszego pisma).

(Dokończenie).

Regulamin konkursowy przepisuje próby w wszelkich działach praktyki łowieckiej.

W lesie kandydat winien wykazać sprawność swoją:

1) w pracy na sfarbowanym tropie; może się popisywać albo w ten sposób:

a) że pracuje luzem i oszczekiwaniem znalezionej sztuki przywołuje pana swego — sposób ten ocenia regulamin liczbą . . . 6; albo

b) że pracuje luzem, wraca od znalezionej sztuki

do pana, dając mu zachowaniem swem poznać, że był u celu, i podprowadza go do ubitej zwierzyny; sposób ten ocenia regulamin liczbą . . . 5; albo

c) że pracuje od miejsca postrzału, aż do ubitej sztuki na otoku; sposób ten ocenia regulamin liczbą . . . 4.

Wolno zgłosić kandydatów tylko do jednego z tych trzech sposobów;

2) w aportowaniu zguby; przepisana jest:

a) obwłoka z drapieżnikiem; wartość działu . . . 5,

b) obwłoka ze zwierzyną użyteczną; wartość działu . . . 4,

3) w wyparowaniu zwierzyny z gąszczów; wartość działu . . . 4,

4) w buszowaniu; wartość działu . . . 2,

5) w zachowaniu się na stanowisku . . . 2,

6) w warowaniu na strzał . . . 2,

7) w zachowaniu się na otoku . . . 1.

Ciętość powinien kandydat pokazać albo *dławiąc* drapieżnika . . . 6; albo *osadzając go* tylko . . . 1.

W wodzie kandydat ma:

a) bobrować za kaczkami . . . 3;

b) aportować z głębokiej wody . . . 3.

W suchem polu ocenia się:

a) wiatr . . . 5,

b) sposób szukania . . . 4,

c) wystawianie . . . 4,

d) dociąganie . . . 3,

e) posłuch . . . 2,

f) wytrzymanie na strzał . . . 2,

g) respektowanie zajęcy . . . 2,

h) zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną . . . 2,

i) aportowanie zguby . . . 3.

Sędziom wolno udzielić wedle przepisów regulaminu pięć cenzur, mianowicie:

bardzo dobrze (4), dobrze (3), dość dobrze (2), dostatecznie (1) i niedostatecznie (0).

Liczba wyrokowa wychodzi po mnożeniu wartości działu z cenzurą.



Polowanie z sokołem nad Nilem na błotne ptactwo.
Płaskorzeźba egipska z 1500 r. przed Chr.

Regulamin przepisuje szczegółowo sposób prób w poszczególnych działach i kładzie nacisk na to, aby egzamin odbywał się w warunkach zbliżonych jaknajwięcej do praktyki myśliwskiej. Ze względów zrozumiałych nie da się zasada ta przeprowadzić w pracy za farbą, ani w aportowaniu zguby; zadania te trzeba przygotować w sztuczny sposób, za pomocą koła tropowego i obwłoki.

Regulamin przepisywał do osiągnięcia:

		I premji	II premji	III premji
1) w pracy za farbą	punktów	15	5	13 razem
2) w aportow. zguby	„	27	18	
3) w ciętości	„	6	3	1
4) w pracy wodnej	„	18	12	6
5) w wystawianiu	„	12	8	4

Zabrano się bezwłocznie do dzieła i ogłoszono na dzień 15 września 1922 r. pierwszy konkurs wyżłów dowodnych w łowiskach majętności Babek, Głuszyny i Piotrowa.

Załączona na str. 11 tabela cenzur podaje wyniki popisów w poszczególnych działach.

Na mocy uchwały sędziów otrzymali kandydaci następujące nagrody:

1) Mars	III	premję	i prawo	do zapisu	w księgę	rodow
2) Rino	III	„	„	„	„	„
3) Norma	III	„	„	„	„	„
4) Hejko	III	„	„	„	„	„
5) Rolf	III	„	„	„	„	„
6) Bessy	II	„	„	„	„	„
7) Tell	III	„	„	„	„	„

Szczegółowy referat o tym konkursie ukazał się w numerze 4 „Łowiectwa Polskiego", ówczesnego organu Polskiego Związku Myśliwych, z października 1922.

W styczniu 1923 Walne Zebranie Centralnego Towarzystwa Kinologicznego zaprowadziło pewne obostrzenia, uchwalono: 1) aby podnieść liczbę punktów potrzebnych w pracy za farbą do II premji na 8, w ciętości do II premji na 4, w ciętości do III premji na 2—, 2) aby wymagać do I premji w sposobie szukania punktów 12, do II premji punktów 8, do III premji punktów 6.

Drugi konkurs wyżłów dowodnych odbył się dnia 12 września 1923 *w Starym Tomyślu* (powiat Nowy Tomyśl — Wielkopolska).

Załączona na str. 13 tabela cenzur podaje wynik w poszczególnych działach.

Na mocy uchwały grona sędziów otrzymali nagrody:

1) Hejko III premję
2) Niksa II „ i prawo zapisu do księgi rodowod.
3) Helli III „ „ „ „ „
4) Ingo III „ „ „ „ „
5) Rino III „ „ „ „ „

Oprócz tego przyznano Raulowi i Iwanowi pochwałę.

Szczegółowy referat o drugim konkursie ukazał się w numerze 21 „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" z listopada 1923.

Nadmienić wypada, że z premiowanych wyżłów Norma została przez mściwe ręce otruta;

Mars przeszedł w ręce p. Pawła Rohlanda w Żabiej Woli,

Rolf przeszedł w ręce p. Kapitana Faffiusa, Warszawa,

Niksa przeszła w ręce p. Wilke'go, Płocki p. (Środa Wielkopolska),

Ingo przeszedł w ręce p. Meckelburga z Pomianek, pow. Strzelno.

Towarzystwo Kinologiczne pracuje obecnie nad wydaniem księgi rodowodowej polskich wyżłów dowodnych, o której się spodziewa, że będzie doskonałym doradcą dla wszystkich, którzy się hodowlą naszych wyżłów dowodnych interesują.

Uzupełnienie.

Jakkolwiek dla hodowców wyżłów dowodnych wielkiej są doniosłości zasady, według których się hodowlę uprawia, to nie mniej ważny jest *sposób wychowania* materjału uzyskanego racjonalną hodowlą. Kto nie umie wychować prawidłowo młodego psa, może popsuć w krótkim czasie najlepszy materjał i uczynić go niezdatnym do dalszej hodowli. Dla tego uważam za celowe podać tu niektóre praktyczne wskazówki, które dla niejednego hodowcy będą może pożyteczne.

1) Nie zaleca się pokrywania wyżlicy, gdy ona po raz pierwszy się grzeje. Dla pomiotu może być tylko korzystnem, jeżeli suczka, zanim ją się każe pokryć, pod każdym względem jest rozwinięta, i dojrzała, pominąwszy już tę okoliczność, że w uk ładaniu młodej wyżlicy musiałaby powstać długa przerwa, gdyby w tym czasie się oszczeniła, i że szczenięta tylko wtenczas znajdą chętnych odbiorców, gdy matka na publicznych popisach udowodniła swoją umiejętność lub może nawet premję uzyskała. Bardzo pożądaną jest rzeczą używać szczennej suczki do polowania i dawać jej dużo sposobności do ruchu. Nie potrzeba się zaraz lękać, że nastąpi porzucenie, gdy wyżlica dłuższy czas ugania się w polu lub lesie, albo przeskoczy większą jaką przeszkodę. Przeciwnie — utrzymanie matki w ciągłej praktyce łowieckiej doskonały wywrze wpływ na pomiot.

2) Szczenną suczkę trzeba dobrze karmić, mleko i chude świeże mięso podawać obficie, unikać w karmie tłuszczów, roślin strączkowych, zbytniej ilości kości, chyba że chodzi o delikatne kostki cielęce lub wieprzowe, zaleca się dodawać do karmy nieco mąki kostnej.

3) Gdy pomiot bardzo liczny, można zostawić matce 5—6 szczeniąt, dla reszty trzeba wystarać się o mamkę lub usunąć je całkiem, należy to uczynić

Do konkursu stanęły dn. 15/IX 22 r.:

Nazwa kandydata	Wiek	Rodzice	Uwłosienie	Maść	Wysokość	a) Hodowca, b) Układacz, c) Właściciel, d) Mener
1. Mars z nad Gopła	1½ r.	Rolf Wermingsen Bessy z Poznania	szorstkowłos	brązowo-szara	66 cm.	a) Nadleśniczy Bromnitz — Stary Tomyśl b) Ign. Jasiński — Strzelno c) i d) Fr. Gramowski-St. Tomyśl
2. Rino	2½ r.	Eledmann Giftig matka nieznana	krótkowłos	podżara	60 cm	a) Nadleśniczy Simrod b) J. Derbiński Luboń; c) i d) ten sam
3. Norma	3½ r.		krótkowłos	brunatno-nakropiona	62 cm.	Kaz. Smulkowski, Śmigiel a) b) c) d)
4. Hejko Ruhrthal	1½ r.	Rolf Wermingsen Bessy z Poznania	szorstkowłos	br. szara	62 cm.	Brunon Gramowski Wymysłowo a) b) c) d) pow. Strzelno
5. Rolf Wermingsen	4½ r.	Treu Unverdrossen Traudel Wermingsen	szorstkowłos	podżara	63 cm.	a) Dr. Scholte Iserlohn, b) Alfr. Zellober Poznań c) Bromnitz Stary Tomyśl d) Alfr. Zellober
6. Bessy Poznań	3½ r.	Hejko Auenheim Bella Szczecin	szorstkowłos	br. szara	62 cm.	a) b) c) d) Bromnitz
7. Tell	4½ r.	Tell matka nieznana	krótkowłos	podżara	70 cm.	a) b) c) d) Marjan Siudzik — Poznań

Tabela cenzur z konkursu wyżłów dowodnych w Piotrkowie i Głuszynie dnia 12 września 1922.

0=niedostatecznie
1=dostatecznie
2=dość dobrze
3=dobrze
4=bardzo dobrze

Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymuje się, mnożąc cenzurę z wartością działu

	Wartość działu	Mars z nad Gopła	Liczba wyrokowa	Rino	Liczba wyrokowa	Norma	Liczba wyrokowa	Heiko	Liczba wyrokowa	Rolf	Liczba wyrokowa	Bessy	Liczba wyrokowa	Tell	Liczba wyrokowa
I. Praca leśna.															
1. Za farbą na otoku	4	prawie b.dobrze	14	—	—	pr. dość dobrze	6	dobrze	12	dostatecznie	4	—	—	prawie b.dobrze	14
„ „ luzem głucho	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	dość dobrze	10	—	—
„ „ „ głośno	6	—	—	niedostatecznie	0	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2. Aport zgubionego drapieżnika	5	bardzo dobrze	20	dostatecznie	5	niedostatecznie	0	niedostatecznie	0	bardzo dobrze	0	dostatecznie	5	niedostatecznie	0
„ zgubionej zwierzyny użyt.	4	dość dobrze	8	dobrze	12	znakomicie	16	dość dobrze	8	dość dobrze	8	prawie b.dobrze	14	dobrze	12
3. Wyparowanie	4	dość dobrze	8	dobrze	12	dobrze	12	dość dobrze	8	bardzo dobrze	16	bardzo dobrze	16	dobrze	12
4. Zachowanie się na stanowisku	2	bardzo dobrze	8	dobrze	6	dobrze	6	dobrze	6	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8	niedostatecznie	0
5. Warowanie na strzał	2	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8	dość dobrze	4	znakomicie	8	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8	bardzo dobrze	8
6. Zachowanie się na otoku	1	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3
		Suma	69	Suma	46	Suma	47	Suma	45	Suma	67	Suma	64	Suma	49
II. Praca wodna.															
1. Bobrowanie za kaczkami.	3	znakomicie	12	bardzo dobrze	12	dość dobrze	6	bardzo dobrze	12	znakomicie	12	bardzo dobrze	12	dobrze	9
2. Aport z głębokiej wody	3	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dość dobrze	6	niedostatecznie	0	bardzo dobrze	12	dobrze	9
		Suma	21	Suma	21	Suma	15	Suma	18	Suma	12	Suma	24	Suma	18
III. Ciętość.															
Dławienie	6	—	—	—	—	dość dobrze	12	—	—	prawie dobrze	15	dostatecznie	6	znakomicie	24
Osadzanie	1	dość dobrze	2	dobrze	3	—	—	dobrze	3	—	—	—	—	—	—
		Suma	2	Suma	43	Suma	12	Suma	3	Suma	15	Suma	6	Suma	24
IV. Praca polna.															
1. Wiatr	5	bardzo dobrze	20	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15
2. Sposób szukania	4	dość dobrze	8	dość dobrze	8	dobrze	12	dość dobrze	8	dobrze	12	znakomicie	16	dobrze	12
3. Wystawianie	4	dostatecznie	4	dostetecznie	4	dostatecznie	4	dostatecznie	4	dobrze	12	dobrze	12	bardzo dobrze	16
4. Dociąganie	3	—	—	—	—	—	—	—	—	dobrze	9	dobrze	9	bardzo dobrze	12
5. Apel	2	dość dobrze	4	dostatecznie	2	bardzo dobrze	8	dobrze	6	dobrze	6	dobrze	6	dobrze	6
6. Wytrzymanie na strzał	2	niedostatecznie	0	dość dobrze	5	dostatecznie	2	niedostatecznie	0	dość dobrze	4	dość dobrze	4	niedostatecznie	0
7. Respektowanie zajęcy	2	nie było sposob.	—	dostateeznie	2	nie było spos.	—	nie było spos.	—	nie było spos.	—	nie było spos.	—	nie było spos.	—
8. Zachowanie się przed zrywającą się zwierzyną lotną	2	niedostatecznie	0	bardzo dobrze	8	nie było spos.	—	nie było spos.	—	dostatecznie	2	dobrze	6	bardzo dobrze	8
9. Aportowanie zguby	3	dostatecznie	3	bardzo dobrze	12	dość dobrze	6	dość dobrze	6	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9
		Suma	39	Suma	55	Suma	47	Suma	39	Suma	69	Suma	77	Suma	78
Ogólna suma punktów:			**131**		**125**		**121**		**105**		**163**		**171**		**169**

ze szczeniętami o białej maści, lecz na miejscu jest tu pewna ostrożność.

Jeżeli bowiem u szczeniąt po paru dniach dominuje wciąż jeszcze biały kolor maści, należy przekonać się, czy podeszwy wykazują ciemne plamy, w tym razie można się spodziewać, że ze szczeniaka zupełnie lub przeważająco białego z pewnością wyrośnie ładny, gęsto brunatnemi centkami i łatami nakrapiany pies. Gdy zaś podeszwy zupełnie jasne, wtenczas i późniejsza maść będzie albo zupełnie biała, albo tu i owdzie tylko przerwana brunatnemi plamami. Skóra pod białym włosem szczeniaka w pierwszych dwóch tygodniach już nabiera koloru ciemnego na tych miejscach, które później będą ciemne.

4) Gdyby na śródnożu tylnych nóg ukazały się wilcze pazury, należy je zaraz w pierwszych dniach ostremi nożycami odciąć; uważać trzeba, czy wilczy pazur połączony jest z kością główną osobnym stawem; gdyby tak było, trzeba go odciąć dokładnie w stawie.

5) Stajnia lub chlew z gryzącemi wyziewami amoniakowemi nie nadają się na miejsce pobytu dla matki i pomiotu, działając ujemnie na ich wiatr; zaleca się jednak, aby miejsce pobytu było obszerne.

6) Należy unikać wszelkich ciężko strawnych ingredjencyj w karmie dla matki, dawać natomiast dużo świeżego mięsa końskiego. Po 5—6 tygodniach zaleca się bardzo także szczeniętom codzień obok mleka podawać strawę animalną, byleby mięso, najlepiej surowe było świeże i siekane. Nie ma obawy, aby mięsem karmione szczenięta okazały się później narzynaczami; niebezpieczeństwo to grozi raczej tam, gdzie pies, należący przecież do karniworów, nigdy mięsa nie widzi. Im więcej mięsa się podaje, tem rzadziej oczywiście potrzeba karmić. W trzecim miesiącu wystaczy trzy razy dziennie, od piątego miesiąca dwa razy podawać karmę. Po roku wyżeł raz na dzień nad wieczorem otrzymać powinien swoją porcją; zaznaczyć warto, że doskonale nadawają się jako dodatek do mleka kleik owsiany lub gotowana kasza owsiana. Jeżeli hodowca zada sobie fatygę, że osobiście będzie podawał pieskom od zarania ich młodości karmę, wtenczas codzień może wyzyskać dogodną tę sposobność, by za pomocą stale używanego sygnału, np. lekkiego świśnięcia, przywabiać je, i wyrobić w łatwy ten i praktyczny sposób podstawy do późniejszej nauki bezwarunkowego posłuchu. Przestrzegać należy czystości naczyń, w których podaje się karmę; wszelkie resztki trzeba zaraz usunąć, bardzo łatwo

Do konkursu stanęły dn. 12/IX 23 r.:

Nazwa kandydata	Wiek	Rodzice	Uwłosienie	Maść	Wysokość	a) Hodowca, b) Właściciel, c) Układacz, d) Mener
1. Raul	11 m	Mars z nad Gopła Helli Ruhrthal	szorstkowł.	brunatno-szara	59 cm.	a) b) c) d) Baron Gersdorff, Parsko
2. Hejko ks. r. w. d. nr. 4	2¹/₄	Rolf Wermingsen Bessy Poznań	szorstkowł.	brunatno-szara	62 cm.	a) Bromnitz, Stary Tomyśl b) Jasiński, Strzelno c) d) F. Gramowski, Stary Tomyśl
3. Niksa — Lanken	4 lata	Tell v. Netzethal Hexe Oeynhansen	szorstkowł.	podżara	59 cm.	a) wł. ziem. Kantak, Lanken b) c) d) Raszke Powałki, pow. Chojnice
4. Helli	2¹/₂ r.	Lump v. Auenheim Herta v. Berge	szorstkowł.	szaro-brunat.	54 cm.	a) Bromnitz b) c) d) Baron Gersdorf, Parsko
5. Ingo	1¹/₂ r.	Ingo v. Egels matka prem. na kon.	szorstkowł.	brunat. nakrap.	62 cm.	a) b) c) d) Br. Gramowski Wymysłowo
6. Rino Ruhrthal	1¹/₂ r.	Rolf Wermingsen Bessy Poznań	szorstkowł.	brunatno-nakrapiany	61 cm.	a) Bromnit, b) Zellober, Poznań, Młyńska 2 c) d) F. Gramowski St. Tomyśl
7. Hektor	3³/₄ r.	Edelman Giftig Käthe Ludwigsdorf	krótkowł.	pstrągowata z łatami	67 cm.	a) Br. Heidrich Ludwigsdorf b) c) d) Zellober, Poznań
8. Tell ks. r. w. d. nr. 7	5¹/₂ r.	Tell —	krótkowł.	podżara	70 cm.	a) b) c) d) Marjan Siudzik, Poznań
9 Iwan	1¹/₂ r.	Rolf Wermingsen —	szorstkowł.	ciemno-szara	58 cm.	a) b) c) d) Szulczewski, Róża por. n. Tomyśl

Tabela poglądowa na wynik konkursu wyżłów dowodnych, odbytego w Starym Tomyślu,

dnia 15 września 1923 roku.

0 = niedostatecz. 1 = dostatecznie 2 = dość dobrze 3 = dobrze 4 = bardzo dobrze	Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymuje się mnożąc cenzurę z wartością działu	Wartość działu	1 Raul	Liczba wyrokowa	2 Hejko	Liczba wyrokowa	3 Niksa	Liczba wyrokowa	4 Helli	Liczba wyrokowa	5 Ingo	Liczba wyrokowa	6 Rino	Liczba wyrokowa	9 Iwan	Liczba wyrokowa	7 Hektor	8 Tell
I. Praca leśna.																	COFNIĘTY	COFNIĘTY
1. Za farbą na otoku . . .		4	dobrze	12	dostatecznie	4	b. dobrze	16	dostatecz.	4	dobrze	12	dość dobrze	8	dostatecznie	4		
„ „ luzem		5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
„ „ z oszczekiwaniem .		6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
2. Aport zgubionego drapieżnika		5	niedostatecz.	0	prawie b. dobrze	18	dość dobrze	10	pr. dość dobrze	7	b. dobrze	20	niedostatecznie	0	dość dobrze	10		
„ „ zwierzyny użyt.		4	pr. dobrze	10	niedostatecznie	0	dobrze	12	dobrze	12	„	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16		
3. Wyparowanie		4	„	10	dobrze	12	„	12	pr. dość dobrze	6	dobrze	12	dostatecznie	4	dość dobrze	8		
4. Zachowanie się na stanowisku		2	dostatecz.	2	dość dobrze	4	b. dobrze	8	dostatecz.	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	niedostatecznie	0		
5. Warowanie na strzał . . .		2	dobrze	6	b. dobrze	8	„	8	dość dobrze	4	dobrze	6	dobrze	6	„	0		
6. Zachowanie się na otoku .		1	„	3	dobrze	3	dobrze	3	dobrze	3	„	3	„	3	dobrze	3		
7. Buszowanie		2	„	6	—	6	b. dobrze	8	„	6	dość dobrze	4	„	6	dość dobrze	4		
			Suma:	49		55		77		44		81		51		45		
II. Praca wodna.																		
1. Bobrowanie za kaczkami . .		3	dość dobrze	6	b. dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dobrze	9	dobrzc	9	dość dobrze	6		
2. Aport. z głębokiej wody . .		3	dobrze	9	dobrze	12	b. dobrze	12	„	9	b. dobrze	12	„	9	dobrze	9		
			Suma:	15		21		21		18		21		18		15		
III. Ciętość.																		
1. Dławienie		6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		
2. Osadzanie		1	dostatecznie	1	dość dobrze	2	dobrze	3	dobrze	3	dość dobrze	2	dość dobrze	2	dostatecznie	1		
			Suma:	1		2		3		3		2		2		1		
IV. Praca polna.																		
1. Wiatr		5	dość dobrze	10	dobrze	15	dobrze	15	b. dobrze	20	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15		
2. Sposób szukania		4	dostatecznie	4	„	12	„	12	„	16	„	12	„	12	dość dobrze	8		
3. Wystawianie		4	dobrze	12	„	12	b. dobrze	16	„	16	„	12	„	12	nie było spos.	—		
4. Dociąganie		3	dość dobrze	6	„	9	„	12	„	12	„	9	„	9	nie było spos.	—		
5. Karność		2	dobrze	6	„	6	„	8	dobrze	6	„	6	dość dobrze	4	dobrze	6		
6. Wytrzymanie na strzał . .		2	dość dobrze	4	dość dobrze	4	„	8	„	6	dość dobrze	4	dostatecznie	2	niedostatecznie	0		
7. Respektowanie zajęcy . . .		2	nie było spos.	—	nie było spos.	—	nie było spos.	—	dość dobrze	4	dobrze	6	niedostatecznie	0	nie było spos.	—		
8. Zachowanie przed zrywającą się zwierzyną		2	dość dobrze	4	dobrze	9	b. dobrze	8	b. dobrze	8	nie było spos.	—	dobrze	6	niedostatecznie	0		
9. Aportowanie zguby . . .		3	dobrze	9	„	6	„	12	dobrze	9	b. dobrze	12	„	9	dobrze	9		
			Suma	55		73		91		97		76		69		38		
Ogólna suma punktów:				**120**		**151**		**192**		**162**		180		140		99		

bowiem ulegają skwaśnieniu, fermentacji, i łatwo wywołać mogą zaburzenia żołądkowe.

7) Należy dbać o to, aby matka i potomstwo jak najwięcej miały spobności do ruchu.

8) Psy bardzo często cierpią pod wpływem białych 5—12 cm. długich robaków, które zwłaszcza u szczeniaków zapychając kanał odchodowy, ciężkie mogą spowodować choroby, jak kurcze, uderzające schudnięcie, nagły zgon.

Nieraz już po kilku tygodniach małe pieski chorują na robaki. Należy gorącą wodą z sodą przeprowadzić dezynfekcję całej ubikacji, często świeżą nasłać słomą, paląc zużytą, powapnić ściany i płoty.

Matce i szczeniętom zaleca się podawać santoninę, jako najlepszy przeciw robakom środek.

9) Często straszna choroba nosacizny niszczy cały pomiot. W im młodszym wieku pies na tę chorobę zapadnie, tem pewniej zniszczeje; w drugim lub trzecim roku znacznie łatwiej zwycięży ją. Nosacizna jest chorobą infekcyjną, nigdy nie powstaje przez zaziębienie, lecz przez zarazki. Skutki jej częstokroć objawiają się później w zaburzeniach żołądkowych i nerwowych, które mogą psa uczynić niezdatnym do tresury i praktyki łowieckiej.

Gruntowna dezynfekcja, dobra, pożywna łatwo strawna karma, ochrona przed zaziębieniem chorego na nosaciznę psa, pomoc weterynaryjna bardzo polecenia godne.

10) Wychowańcy nie powinni poufalić się z obcymi ludźmi. Pies ma znać tylko pana swego, i tylko pan jego ma u niego mieć kredyt.

Wobec obcych wyżeł ma odznaczać się sporą dozą podejrzliwości.

Nie zaleca się nawet zbytnia poufałość wychowańców z resztą domowników, a tem mniej częste przebywanie psów w kuchni, gdzie służba albo je psuje, albo też często niesłusznie karci lub obchodzi się z niemi brutalnie, i gdzie wkrótce nabierają różnych niecnych narowów.

Ks. Ludwik Niedbał.

Zwierzostan Kartuz.

(Korespondencja z Pomorza).

Wiadomość o głuszcach na Pomorzu, udzielona czytelnikom „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ w ciekawym artykule p. J. Jachimowicza (Nr 7 z 1924 r.), była wielce miłą niespodzianką dla wielu myśliwych, tych zwłaszcza, którzy radziby przekazać przyszłym pokoleniom stada wspaniałych i rzadkich dziś ptaków, a jednocześnie nie wierzą w rezultaty ochrony głuszców na naszych ziemiach wschodnich.

Zarządy leśne i koła łowieckie na Kresach Wschodnich zrobiły dużo i zapewne zrobią jeszcze więcej w kierunku ochrony rzadkiej zwierzyny, lecz wiemy, niestety, o tem jak rozwinięte jest tam kłusownictwo, ilu półdzikich leśnych włóczęgów utrzymuje siebie i swoje rodziny wyłącznie z polowania i wiemy, że barbarzyński lud tamtejszy nie będzie się rozczulał ani nad zanikiem gatunku, ani nad pisanym zakazem i groźbą sądu. Szacunek ma on wyłącznie dla silnej ręki, która go doraźnie karze. Lecz procedura taka i wogóle tępienie kłusownictwa należy do akcji niebezpiecznych: nie jeden z leśniczych przypłacił już życiem swoją gorliwość dochodzimy więc zawsze życiowo do przekonania, że na Kresach Wschodnich ochrona ponętnej dla kłusowników zwierzyny takiej jak: łosie, jelenie, sarny i głuszce jest bardzo problematyczna.

Inaczej zupełnie przedstawia się ta sprawa na Kresach Zachodnich.

Lud na Pomorzu, jak wiadomo, jest kulturalny i kłusowników myszkujących po cudzych lasach nie ma, są tylko niepożądani myśliwcy, polujący na własnych lub wydzierżawionych gruntach t. j. tacy, którzy nie zawsze liczą się z etyką łowiecką. Z panami tymi łatwo poradzić wydzierżawiając tereny prywatne przyległe do lasów państwowych (co zresztą łatwo i tanio da się uskutecznić: przeważnie za cenę ulg przy nabywaniu opału) i dlatego w pomorskich lasach naprawdę można się „dochować“ pięknych stad głuszców, jeleni i sarn.

Bawiąc tego lata w Kartuzach nie omieszkałem odwiedzić tamtejszego nadleśniczego pana N., który uprzejmie udzielił mi cennych informacji o ilości głuszców i wogóle o zwierzostanie w Kaszubskich lasach, czem znów z kolei uważam za swój obowiązek podzielić się z gronem Sz. p.p. Myśliwych z innych dzielnic.

Kartuskie nadleśnictwo jest zaledwie częścią wzgórzystych leśnych terenów, sięgających na północ do Gdyni i Wejcherowa na połud. Tucholi na wschód Wolnego m. Gdańska, a na zachód do lasów państwa Niemieckiego, słowem zajmujących lwią część naszego „Korytarza“ czyli t. zw. Kaszubskiej Szwajcarji [1]).

Bory tutejsze w wielu miejscach robią wrażenie puszcz pierwotnych. Niema coprawda olbrzymów leśnych, ani drzew zwalonych ze starości, lecz jest gęstwa zmieszanych ze sobą różnych gatunków drzew, a więc rosną tu: buki, wiązy, dęby, świerki, sosny, na spadzistościach jodły górskie, w miejscach wilgotnych graby i olchy, podszycie boru tworzy wszędzie młoda gęsta buczyna, leszczyna i świerki, oraz pnącze i jerzyny.

Często spotykamy połamane lub pochylone ku ziemi wierzchołki drzew (śniegołomy), jeziorka i zarośnięte bujnemi chwastami bagienka leśne, co wszystko razem wzięte daje nam obraz boru uroczodzikiego i jednocześnie doskonałego schroniska dla zwierzyny. W tych zaroślach są głuszce i jeszcze długie lata być powinny, mimo twierdzenia, że jest to ptak, który wymrzeć „musi“.

W nadleśnictwie Kartuzkim obliczają, że ilość głuszców wynosi: kogutów 12 i kur 20. Stan ich

[1]) Długość korytarza 40 klm.

jest jednak zagrożony, jak twierdzi pan Nadleśniczy, z powodu dużej ileści lisów, które ma zamiar tępić. W sąsiednim nadleśnictwie „Mirachowo“ głuszców jest podobno znacznie więcej i tam przeznaczono nawet pewną ilość kogutów na odstrzał podczas tokowiska w roku przyszłym.

Nadleśnictwo „Mirachowo“ położone na pół.-zach. od Kartuz, obejmuje około 6000 hk. i posiada warunki bardziej jeszcze odpowiednie dla hodowli zwierzyny.

Z grubszej zwierzyny w okolicy Kartuz zauważono przechodnie jelenie hodowane w lasach prywatnych w Burczu, dziki natomiast trafiają się bardzo rzadko, chociaż lasy bukowe są ich najmilszą ojczyzną. Jest to jeden dowód więcej, jak zwierz nie ochraniany wyginąć może nawet tam, gdzie warunki najlepiej mu sprzyjają.

Cyfrowo nieźle przedstawia się ilość sarn, których w nadleśnictwie Kartuzkim liczą około sta sztuk. Ilość ta byłaby dwukrotnie większą, gdyby nie tragiczna dla zwierzyny zima tegoroczna. Ogromne śniegi warstwą na $1\frac{1}{2}$ metra grubą pokryły lasy i leżały od grudnia aż do maja, karmienie i pojenie[1]) nie było należycie zorganizowane i dlatego połowa sarn wyginęła. Sam znalazłem idąc kiedyś wśród gęstwy leśnej szczątki z takiej właśnie nieszczęsnej sarny, która ugrzęzła w śniegach i wyczerpana z sił padła.

Słusznie pytać należy, kto jest winien, że sarny ginęły w poszukiwaniu żeru?

[1]) Sarny często zdychają na chorobę gardłową od łykania lub lizania śniegu, gdy wszystkie wody w okolicy zamarzną.

Sądzę, że służba leśna najmniej, a najwięcej nieszczęsny nasz biurokratyzm, który zadość czyniąc ciasnej formalistyce, małostkowym oszczędnościom i pisomanji, naraża państwo w tych, podobnie jak i w wielu innych poważniejszych sprawach, zawsze na straty, a nieraz na wielkie i niepowetowane szkody.

Wracając do kwestji zużytkowania lasów pomorskich jako najodpowiedniejszego w Polsce terenu dla hodowli grubszego zwierza, nasuwa się parę uwag za i przeciw, a więc za: 1) kultura ludności i poszanowanie prawa, 2) gąszcze leśne i obfitość wody, i 3) łatwa kontrola zwierzostanu i sztucznego dokarmiania. Przeciw: 1) wąska przestrzeń pomiędzy granicami państwa (40 klm.), 2) duża ilość dróg publicznych i 3) mniej pastewników naturalnych na odłogach i ewentualne pretensje o szkody robione w polach (jelenie).

Reasumując powyższe i biorąc pod uwagę najważniejszy punkt t. j. kulturę ludności kresów Wschodnich, gdzie jak się rzekło wyżej, kłusownicy są i będą jeszcze długie lata największym szkodnikiem wobec którego maleją wszystkie dodatnie warunki rozległych terenów Polesia i Białorusi, wyrazić należy gorące życzenie, aby naczelne Koła Łowieckie zwróciły uwagę na lasy pomorskie i wyzyskały je jako jeneralny rezerwat, czy też jako park i zwierzyniec narodowy, w którym będzie prowadzona hodowla zwierzyny krajowej i aklimatyzacja obcej, niezależnie od parku narod. w Karpatach i rezerwatu w puszczy Białowieskiej.

Jan Szczepkowski.

Z wrażeń pomorskich.

(Z teki myśliwego).

Noc głucha gwiaździsta... noc lipcowa, czarów pełna! Po za torfowiskami pogranicznej rzeczki Piaśnicy — na tamtym Niemieckim brzegu, ogromnego Żarnowieckiego Jeziora — ciągnie się pasmo lasami pokrytych, malowniczych wzgórz — łańcuch których charakterem swym Styrję nieco przypomina.

Majaczy to w oddali welonem nocy litościwie pokryte. Nie widzi się nic z krajobrazu w obecnej porze — odczuwa się jednakże przepiękność otoczenia!

Pod skrajem skarbowego leśnego masywu „Lubocin“—czatuję na dziki — brutali! — istnych bolszewików! morgi całe kartofli i owsa z domeny mego zięcia rotmistrza Uznańskiego do szczętu niszczących... zatopiony cały w szelesty i szepty Matki-Przyrody... w ciszę bajeczną nocy zasłuchany... siedząc na swym myśliwskim stołku... Jakże szczerze ubolewam nad losem tych biedaków, którzy o tej samej godzinie w smokingi i fraki przyodziani na przeróżnych „réunions mondaines“ w klubach, gabinetach restauracyjnych, dancingach—życie marnują!

Nieszczęśliwi zaiste! Warszawiacy, Paryżanie, Londyńczycy...

Przeciera się nieco... gasną potrochu gwiazdy nocy... rój wspomnień zmartwychwstaje... przeżyć... cierpień zamarłych już!... błędów osobistych lat minionych! ...Wielkiej Wojny krwawe oblicze!... koszmary wandalizmu nawały bolszewickiej!... wszystko roztapia się, rzekłbyś powoli... pokrowem przedświtu rozkosznie upieszczone!

Intensywność bolu zamiera... hypnozą uspokojenia ukołysana... cudna melodja motywu „ridona mi ti prego... ridona mi la calma“ — duszę całą usypia w myśli mimowoli dźwięcząc! Rozwidnia się coraz bardziej...

Opary i mgły gęste, jak mleko białe mocą swą zasłonną dalekie horyzonty dolin i lasów kaszubskich pod potęgę tajemniczą biorą!

Jak na złość!—ani śladu dzików! „Lasciate ogni speranza“ — oczywiście!

Raptem, kiedy już to porannej, czystej jak łza zorzy letniej odblask odcieniami pastelowemi fioletów wyblakłych, opalów dyskretnych mgły otaczające zabarwił z żyta do lasu przyległego śliczna główka sarny o marzących oczach jak kwiat cudny kilkanaście kroków przedemną rozkwitła! Trwożnie stojąc na swych elastycznych, foremnych nóżkach „wiatr zabrawszy“ nerwowo widocznie uspokojona najzupełniej (biedactwo!—a gdyby to był kłusownik—lub pokrewny konfraterni tej „sontags-jäger“ mięsno-kotletowy!?)—na dukt podleśny, trawiasty, wynurzywszy się z żyta wybierać poczęła smakowite trawki przeróżne kroplami rosy ubrylantowane obficie—delektując się ucztą!

Napawałem się do syta z po za zasłaniającego mię „chwojaku“ przecudnym widokiem tembardziej, że była to nie ta niemal klinicznie wyhodowana sarna parków i zagajników łowiecko pielęgnowanych—co to się lufom wycelowanych „expressów“—z iście rozbrajającą nieraz ufnością przygląda, lecz ta „dzika koza“ dolin i przełęczy Pomorskich co to przez okres wojny wszelkiej opieki ochronnej była pozbawiona—dzisiaj też jeszcze, niestety!—nie w wesołych warunkach żyjąc!

Wynagrodzony już się poczuwałem przez św. Huberta—za noc nieprzespaną na wylot—albowiem prześnioną już rozkosznie i bez tego widoku została!

Fawory św. Patrona naszego, jednak rogiem obfitości łask—w noc tę letnią—obdarzyć skromnego swego sługę raczyły! Rogacza pięknego profil o sto metrów cicho i nieoczekiwanie—jak szczęścia sen!... jak mara złota Nadziei — przedemną!

Parę kroków jeszcze! Śród rzadkich w tem miejscu źdźbeł żytnich — jak z bronzu ulana sylwetka, Skamieniałem za swym krzakiem! Widzę, rogi ładne bardzo! Serce jak młotem walić zaczyna! Express niestety nie w ręku — wierny mój „dryling“ tylko—za daleka trochę meta! Lecz zwlekać niepodobna już. Coś podejrzanego, po dwóch, trzech susach musiał rogacz zauważyć — gdyż beknął parę razy już, już, stalowe mięśnie w skok unieść go na zawsze być może miały! Suchy strzał zgwałcił echem dalekie, romantyzmu pełne doliny... ... i nigdy na 62 padłe z mej ręki na podjazdach i podchodach kozły... nigdy nie widziałem susa podobnego! Pionowo, przez sekundę uniósł się fenomenalnym susem czterema kopytkami po nad żytem i w powietrzu wykonawszy „salto mortale“ — runął przez głowę martwy na ziemię! Na tę ziemię, która go wyhodowała—dała mu tyle mocy!... sprężystości namiętnej... siły i szczęścia miłości... i zawód może niejeden śród uroczych, lecz nieraz płochych sarenek! Gdy tonąłem na wzgórzu zalany królewskiemi snopami promieni wschodzącego słońca, obok zrulowanego w ogniu tak ładnie rogacza — w duszy myśliwego hejnał dziękczynny tryumfu rogiem złotym grał, serce zaś przyrodnika i starego romantyka—nieco bolało! Oby więcej i długie lata bolów podobnych pod gwiaździstem sklepieniem nocy wiosennych, letnich, zimowych — na czatach dziczych, podjazdach na kozłów—w odzyskanej krainie Kaszubów kochanych!

Dzięki Ci, Córko moja! dzięki Ci, Panie Rotmistrzu! dzięki Ci, Imć Zięciu, Panie!—jak przodkowie mawiać zwykli!

A dziki jednak nadal w kolejce — w sezonie bieżącym! „Qui vivra, verra“!

Adam hr. Rzewuski.

W sierpniu 1924. Lubocin (Pomorze).

Pod ostrym kątem.

Kiedyż nareszcie skończymy ze stękaniem i narzekaniem, a weźmiemy się do realnej roboty?

Cała prasa niezależnie od kierunku, prawicowa czy lewicowa, sportowa czy handlowa poświęca całe strony sportowi, daje sprawozdanie co się stało na boisku w Parku Sobieskiego czy Psiej Wólce (gdyż pod względem technicznym w urządzeniu placów sportowych Psia Wólka nie ustępuje Stolicy Polski), że X kopnął piłkę tak, a Y inaczej, na co potrzeba całej masy ludzkiego czasu, papieru, atramentu, ołówków, czcionek, maszyn drukarskich, dyrektorów, doktorów obojga praw, prezesów, jednym słowem całej armji ludzi, i olbrzymiej machiny.

O najważniejszym jednakże t. j. o kardynalnych zasadniczych potrzebach dla rozwoju sportu, pisze się najmniej.

Pamiętać musimy, że sportem rozumianym rajonalnie t. j. jako sposób do wychowania zdrowego obywatela zajmuje się obecnie cały świat, gdyż takie jest Państwo, jacy są jego obywatele. Jeżeli obywatel jest zdrów, Państwo jest silne.

Otóż kiedy nareszcie te całe armje opiekunów i rzeczników sportu uradzą, opiszą i zgodzą się na jedno, że czas najwyższy kupić parę łopat i zacząć od ziemi, czyli rozpocząć budowę boiska, bieżni czy strzelnicy.

Wiem dobrze, że z paru łopatami, ani strzelnicy, ani boiska zrobić nie można, ale czy nie byłoby to wreszcie rozpoczęciem pierwszych kroków po właściwej linji?

Kiedyż ostatecznie te wszystkie Komitety, w klubach i Stowarzyszeniach Sportowych i inne instytucje (np. słyszałem że została stworzona Komisja Sportowa Sejmowa), ci wszyscy Rajcowie, Doktorzy i inni dygnitarze, urządzą i zdobędą się na wielkie słowo „już zaczynamy“. Przez parę lat radząc, uradziliśmy, że stolica musi mieć Stadjon, gdyż doszliśmy do wniosku, że Park Sobieskiego

i Dynasy nie wystarczają do racjonalnego rozwoju sportu.

Każde dziecko wie, że do takiego wniosku przyjść muszą i Stadjon będzie wybudowany. Naturalnie nie można tego zrobić odrazu, lecz trzeba raz zacząć.

Stale czytam utyskiwania: strzelcy wysłani na Olimpjadę pojechali z karabinami wojskowemi i rewolwerami „Parabellum". Nie wiem jak to nazwać, czego właściwie Komitet chciał od tych biednych ludzi. Było to wprost znęcanie się nad strzelcami. Weźmy np. Wioślarstwo: wiedział t. z. Związek T-stw Wioślarskich, że jechać na zawody bez własnej łodzi jest narażeniem się z góry na haniebną przegraną, jednakże niezależnie od tego wysłał swoich zawodników, narażając ich tym sposobem na pośmiewisko i to nie byle kogo, gdyż całego świata i t. d. i t. d. aż do nieskończoności.

Będąc w Częstochowie czy Białymstoku, widziałem plac oparkaniony, w parkanie brama, a nad bramą napis: „Miejskie boisko sportowe" przecieram oczy, nie wiedząc co to jest. Kpiny czy co? Skąd się to wzięło? Dowiaduję się o zgrozo! że oczywiście powstał plac ćwiczeń sportowych z inicjatywy Rady Miejskiej.

Czy nie należałoby tam wysłać paru Rajców ze stolicy? Ale sądzę, że chyba nie pojadą, gdyż coś słychać o zmianie ordynacji wyborczej, o nowych wyborach. Wtedy może być wybranych mniej kołtunów, a który z obecnych zostanie, niewiadomo.

Pocóż więc oni mają myśleć i pracować dla jakiejś tam przyszłości miasta czy społeczeństwa?

Lepiej tu na miejscu utartym zwyczajem prowadzić akcję drożyźnianą, podwyższać ceny np. przejazdów tramwajowych, wbrew wszelkiej logice, utrudniać i tamować rozwój wszystkiego co jest w mocy sławetnych rajców. Pilnować, aby bruki drewniane tak były ułożone, ażeby w ciągu dwóch tygodni znowu je naprawiać; coś się przytem może okroi. Tak było, jest i powinnno być po wieczne czasy. Dajcie mi tam spokój z jakiemiś sportami.

Ani ja, ani mój dziad, o żadnym sporcie nie słyszał, jadł, pił, Pana Boga chwalił, wody i mydła oszczędzał, używając te artykuły jakoby pierwszej potrzeby, przeważnie w soboty, a tu nowa moda!

Zachciało im się fikania koziołków!

Wreszcie przecież władze miejskie stworzyły Komisję Sportową, z Wielkim Prezesem (jeszcze jeden prezes) która niestety ma wielkie zadanie godzić poważnione T-wa Sportowe i lawiruje robiąc srogą i poważną minę, jak przystało na instytucję poczętą z łona sławetnych rajców stolicy. Np. T-wo X chce plac Y, więc rada — co robić aby nie dać. Kto tam wie co będzie jutro?

Teraz wynaleźli sport, jutro wymyślą co innego, na co plac ten będzie potrzebny. — Posiedzenie zamknięte.

Ten z żoną do kinematografu na „Zawiedzioną Miłość", ten do Resursy, a inny jeszcze gdzieindziej i t. d.

Kilkudziesięciu sportsmenów i niesportsmenów, sprawozdawców sportowych i innych panów, przejechało się do Paryża, a większość ich na koszt różnych Stow. Sportowych t. j. społeczeństwa, a wszyscy razem po to, by dowiedzieć się tego, co już było wiadomem, z wyjątkiem małych szczegółów.

Jakie to sumy pochłonęło? Czy za te pieniądze nie można byłoby zrobić czegoś u nas w kraju dla sportu?

Może się mylę w tym wypadku i może to wszystko było potrzebne, aby zobaczyć jak wygląda człowiek czy grupa, godna politowania, sprawdzić efekt tego uczucia osobiście.

Ciekaw jestem na co się to przyda. Dotychczas jednak nie zanosi się na lepsze. Obym się omylił.

Czesław Lisowski.

POLOWANIE W PRASIE.

W wygłoszonym przezemnie odczycie u Literatów i Dziennikarzy na zapytanie, „czy prasa jest sportem?", odpowiedziałem kiedyś twierdząco, następnie zaś poparłem twierdzenie powyższe szeregiem argumentów, dowodząc przedewszystkiem, iż dziennikarstwo jest polowaniem.

W dzisiejszym feljetonie chciałbym się trochę szerzej zająć tem myśliwsko-dziennikarskiem zagadnieniem.

Każdy dziennikarz poluje na sensacje. To nie ulega kwestji. Szczucie — to ulubiona rozrywka publicystów. Naganki przeprowadza się systematycznie na ludzi odmiennych przekonań. Na polowaniu, aby naganka dała dobry wynik, do ogrodzenia kniei używa się szmatek. W prasie, chcąc na kogoś przeprowadzić nagankę używa się szmat. Pierwsze są bardzo drogie, drugich mamy poddostatkiem. Gałganki można dostać w sklepach z bronią i amunicją. Gałgany znajdują się w niejednej redakcji.

Myślistwem „pod pieśnią" trudnią się krytycy literaccy. Poeta w miłosnem uniesieniu śpiewa, tokuje, „telęka", „korkuje", „szlifuje", wydaje różne głosy i różne utwory—a krytyk podskakuje go w czasie nietylko szlifowania, ale i odkorkowywania. Gdy już jest na strzał—razi piewcę grzmiącym artykułem. Do kur się nie strzela.

Polowania błotne na kaczki dziennikarskie mają w prasie wielu zwolenników. Aportera zastępuje reporter. Polowania takie posiadają swoisty urok. Dużo błota i dużo wody: a w pismach wody nie brak. Dziennikarz używa jej do wszystkiego, z wyjątkiem do picia i mycia. Zwłaszcza zaś do artykułów płatnych od wiersza.

Omówić musimy jeszcze ciągi. Polowanie na ciągu polega na naciąganiu. Naciągającym jest współpracownik, naciąganym radaktor. Częściej odwrotnie.

Do wiosennych polowań należą jeszcze łowy na rogacze, których odstrzał zaczyna się od 1 maja

w Kongresówce, na Kresach zaś Wschodnich później. (W związku z tem wielu mężów wyjeżdża z wiosną na Kresy). W prasie rogacze bije się z ekspresu — porannego.

Czem jest sztreka, pokot, rozkład czy jak kto chce dla urządzającego polowanie, tem jest dla redaktora dział nekrologów. Płynie z nich duchowa i materjalna satysfakcja. Jeżeli dziennikarstwo jest łowiecką zabawą, to nekrologi są bezsprzecznie pokotem, który redaktor zwycięski „otrąbywać“ powinien. Trąbić najlepiej w towarzystwie współpracowników.

Po pokocie na łowach następuje ogłoszenie wyników. I w prasie obok nekrologów najważniejszą rolę odgrywa dział ogłoszeń. Dowiadujemy się z nich o kronice myśliwskiej dnia bieżącego, o tem, kto na co poluje, kto gdzie tokuje, kto gdzie ciągnie lub locha się—mówiąc gwarą łowiecką. Ile ogłoszeń — tyle spotykamy rodzajów polowań. Zajrzyjmy na chybił trafił do pierwszego lepszego pisma.

Oto „inteligentny, zamożny starszy pan poszukuje przystojnej osoby od zaraz“.—Łowy z wabikiem.

„Cudzoziemska spółka akcyjna szuka młodej osoby, znającej języki...“ — Naganka.

„Pracownia kapeluszy damskich przyjmie przystojną pannę“. — Kociołek.

„Plastycznych tancerek poszukuję dla utworzenia ensemble'u.—Na pomyka.

„Młody, przystojny wdowiec chciałby...“—Toki.

Lecz z niektórych ogłoszeń wprost strzeleckie wnioski wysnuwać można z łatwością.

„Adwokat poważny, żonaty, chciałby znaleźć dla dzieci odpowiednią guwernantkę“.—Dublet.

„Powróciwszy z Ameryki zamożny emigrant, pragnąłby założyć ognisko domowe“.—Strzał w komorę.

„Panna w sile wieku, poszukuje człowieka statecznego, zamożnego, przystojnego, któryby...“ — Pudło!

Juljan Ejsmond.

Z ruchu wydawniczego.

Inż. Wiesław Krawczyński: „Łowiectwo“ nakładem Gebethnera i Wolffa. Praca inż. Krawczyńskiego jest poważnym dorobkiem naszej literatury myśliwskiej zwłaszcza tam, gdzie omawia sprawy hodowlano-łowieckie. Hodowla jeleni, sarn, zajęcy, bażantów i kuropatw rozpatrzona fachowo i pouczająco stanowi materjał do oddzielnej broszurki, która winna być jaknajszerzej popularyzowana. Do cennych wskazań inż. Krawczyńskiego, znanego naszym czytelnikom z drukowanych w „Przeglądzie“ prac, wrócimy jeszcze w blizkim czasie.

Po krótkim wstępie historycznym autor daje nam podział łowiectwa na łowy na grubego zwierza i polowanie na drobną zwierzynę. Podział to względny — co zresztą przyznaje autor na str. 10 mówiąc o jeleniach, które w dawnych czasach zaliczano do zwierzyny niższej i o rogaczach, które w XVI w. w Wielkopolsce zaliczono do grubego zwierza. Wobec więc względności tego podziału uważam go za rzecz przestarzałą i sztuczną. Czemu np. świstaka mamy zaliczać do grubego zwierza, a żbika do drobnej zwierzyny?

A teraz uwaga językowa: wszystkich ssaków łownych nie nazywałbym zwierzyną płową, którą to nazwę przyjęto dla jeleni i sarn. Dzika nazywamy np. zwierzem czarnym, razi więc zaliczenie go przez autora do zwierzyny płowej.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca wstępu. Spis zwierząt łownych jest niekompletny. Dlaczego nie wyliczono w nim np. pardwy, mieszkanki naszych północnych kresów?

Po tych wstępnych uwagach przejdziemy do samego dzieła. Nie jest ono opracowane równomiernie — choćby ze względu na obszerność ujęcia tematu. Żubr — którego dziś w dzikim stanie niema już na ziemiach polskich — zajmuje przeszło 14 stron. Łoś — osiem, a jeleń — czterdzieści sześć.

Czemu wyliczając zwierzęta zaginione w Polsce: suhaka, rosomaka i sobola — autor nie wspomina o wymarłym u nas turze i dzikim koniu?

Nierównomierną jest również znajomość zwierząt łownych. Wielkopolską knieję zna autor o wiele lepiej niż Kresy Wschodnie, raj polskich myśliwych.

Na tem tle powstają nawet pewne nieścisłości np. twierdzenie że „łoś potrafi zwietrzyć człowieka na odległość 1 km“, że bukowanie rozpoczyna „z początkiem sierpnia i kontynunje przez 4—5 tyg. W czasie bukowania rży“, że niedźwiedź znajduje się w puszczy białowieskiej, że wilk, dzisiaj ukrywa się nielicznie w najniedostępniejszych zakątkach“ będąc „niemal tylko gościem, zatrzymującym się w odległych wędrówkach z północnej Rosji“, że „para pożartych owiec nie jest dla niego dawką za wysoką“.

Niedokładności spotykamy też w opisie głuszca. „Głuszcce — zdaniem autora — żerują też na ścierwie i na padlinie, zjadając nietylko robactwo w niej zagnieżdżone, ale także samo mięso, a za dalszy przysmak uważają mrówcze jaja“. „Tylko w ucieczce i chwilowo usadawia się głuszec na szczycie drzewa“. Walka ma miejsce zdaniem autora „tuż przed rozpoczęciem toku“.

Wzmianki o gnieżdżeniu się głuszca „obecnie w górskich okolicach“, wzmianki o „białym dywanie śnieżnym“ nie mogą dotyczyć istotnej ojczyzny naszego głuszca — wschodnich kniej Rzeczypospolitej i wpływają ujemnie na ogólnopolski charakter dzieła.

Dziesięciu doskoków w ciągu jednej pieśni — o czem wspomina autor — nie zrobi najwprawniejszy nawet myśliwy.

Co do ilustracji to „Głuszec“ na str- 188 podany jest błędnie: strona prawa jest dołem rysunku, zaś na str. 189. „Na tokowisku“ podano błędnie cietrzewia zamiast głuszca. Oba błędy należy w następnem wydaniu koniecznie poprawić.

Nie zgodzę się również z tem, co Sz. autor pisze o cietrzewiu: „Tylko w okolicach wolnych od drapieżników albo w czasie śnieżnych zawiei przepędza noc na ziemi. Czasem jest kompletnie śniegiem *przysypany*". „Co do godziny toki wiosenne odbywa cietrzew jeszcze wcześniej niż głuszec". Po wypierzaniu „koguty mają początkowo ubarwienie kur". „Młódki cietrzewie do lotu zdolne są dopiero po 6 — 8 tygodniach".

Dziwnem jest zdanie, iż „do wabienia służą sztucznie wyrobione przyrządy, z których najlepszym sa własne usta". Czyżby „własne usta" były „sztucznie wyrobionym przyrządem"?

Skrzekoty — według Sz. autora — pojawiają się tam, gdzie głuszec i cietrzew równomiernie występują. Należałoby podkreślić to, że skrzekoty tam się pojawiają jedynie, gdzie jednej z obojga płci jednego z tych gatunków daje się odczuwać brak.

Kuna leśna — zdaniem autora — „w braku czegoś lepszego pożera wiewiórki". Ależ wiewiórki stanowią jej ulubione pożywienie!

Bażant „dostał się do Europy już w XVII w. najpierw do Anglji i Francji". Ależ nieścisłości tego dowodzi sam autor, mówiąc we wstępie o tem, że bażanta sprowadzili już Rzymianie z Kolchidy. Mówiąc nawiasem wspomnienie bażanta śród zwierzyny staropolskiej również na błędzie polega: phasanes albo phasani nazywano w średniowiecznej Polsce cietrzewie.

Jarząbek sekundujący połowicy w wysiadywaniu młodych, gęś dzika o powolnym locie, świst słomki „w tonie podobny do świstu zwyczajnego, ale naogół odmienny", bielak będący odmianą zająca i dubelt będący odmianą kszyka — wszystko to musi obudzić w czytelniku-myśliwym pewne zastrzeżenia. Kulon nie jest ptakiem polnym i czajka niema ogona z wierzchu pomarańczowego. Pozatem w „łowiectwie" fałszywie jest używany termin: ptak przelotny, którym to mianem obdarza autor i kszyka i derkacza i żórawia.

Niewiem dlaczego mówiąc o odmianach dzikich kaczek autor daje nam ich niemieckie nazwy zamiast polskich?

Pozatem znów parę nieścisłości. Gdy kaczki „lecą—zwykle przoduje kaczor". To chyba pomyłka druku! Nie uważam również, aby dzika kaczka poruszała się na lądzie „niezgrabnie, powoli"

Dlaczego „w pobliżu jeziorek" autor odradza nam „strzelać do kszyków"—nie wiem. Kszyk jest według mnie cenniejszym trofeum od kaczki. Nie zgodzę się wreszcie, aby myśliwy w łodzi łatwiejszy miał strzał siedząc „gdyż w stojącej pozycji ruch kołyszący ujemnie wpływa na strzał". Strzał z łodzi łatwiejszy jest moim zdaniem z pozycji stojącej.

Pod względem słownictwa „Łowiectwo" zawiera ciekawy materjał. Niewłaściwie tylko nowonarodzony niedźwiadek nazwany jest piastunem i niewłaściwie autor nazywa żeremia bobrowe żeremieniami.

Niesłusznie też czernice mieszane są stale z ożynami: wszak to odmienne jagody.

Na zakończenie jeszcze jedna ogólna uwaga. Choć pod względem opracowania zwierzostanu znać iż dzieło inż. Krawczyńskiego nie uwzględnia wielu danych ostatniej doby—pogląd myśliwski autora na konieczność ochrony całej przyrody—nie wyłączając lisa — znamionuje nawskroś nowoczesne pojęcia łowieckie inż. Krawczyńskiego. Również podkreślić należy wysoki poziom etyczny dzieła.

Tylko czemu autor potępiając zbyt bezwzględnie polowanie na cietrzewie z bałwankami uznaje doły i pułapki w stosunku do wilka i niedźwiedzia? Czemu to „strzelanie w lot za porwanym głuszcem sprzeciwia się zasadom myśliwskim, ponadto nie daje wyniku"? Czemu głuszca kulą strzelać należy? Sądzę że nocny strzał kulą jest ze wszech miar niebezpieczny i wobec tego nieetyczny. Czemu wreszcie „wilkowi jako grubej zwierzynie należy się strzał kulą", a rysiowi „jakkolwiek rysia zaliczamy do zwierzyny grubej, to jednak ze względu na jego czarną naturę strzelać doń można także grubym śrutem"? Czy zatem wilk ma „naturę białą"?

Lecz poza tym szeregiem uwag które mi się nasunęły — powtarzam to, com powiedział na początku tej recenzji, iż dzieło inż. Krawczyńskiego o łowiectwie jest cennym i wartościowym dorobkiem w naszej literaturze myśliwskiej. Polecić ją należy przedewszystkiem hodowcom i leśnikom. Kto hoduje jelenie, sarny, bażanty, kuropatwy lub zające— dla tego „Łowiectwo" musi stać się codziennym poradnikiem, niezbędnym i pożytecznym. I sz. autorowi i wydawcom należy się za to wdzięczność.

Juljan Ejsmond..

„Zew krwi". **Jack London.** Przekład St. Kuszelewskiej. Nakład Tow. Wyd. Ignis.

Kiedy łowiecka radość wypełni nam duszę, gdy las rozebrzmi muzyką ogarów, gdy w wiosennej puszczy ozwie się pieśń głuszcza, — każdy z nas myśliwych w łomocie serca słyszy ów czarodziejski zew krwi... I ożywają w nas na nowo „dawno zgasłe instynkty". Przestaje nam ciążyć „dziedzictwo pokoleń oswojonych". W żyłach naszych szumi „wezbrany potok życia, fala potężnego przypływu; doskonałe spojenie ze wszystkim na świecie, co nie jest śmiercią" napełnia nas roskoszą niewymowną...

A gdy radość myśliwska z ust naszych okrzykiem łowieckim rozebrzmi—nasi to przodkowie „oddawna w proch obróceni" wołają poprzez stulecia i poprzez nas samych...

Cudna opowieść Londona mówi nam o dziejach psa Bucka, o jego nawrocie „ku pierwotności", o prawie pięści i prawie kłów, o zwierzęciu zwycięskim i o znoju uprzęży i szlaku, o poświęceniu bezbrzeżnym „z miłości dla człowieka" i o tem jak potężny, nieśmiertelny zew krwi zatryumfował nad spuścizną oswojonych pokoleń...

To też ta zachwycająca powieść porwie tysiące czytelników: zrozumie ją jednak tylko myśliwy. Dusza myśliwska bowiem blizką jest duszy bohaterów opowieści Bucka. Tęskni do dzikiej wolności, do swobody puszczy pierwotnej a w głosach boru i w szumie wichury słyszy ów dziwny Zew, ów tajemniczy Zew — upojny jak wino, kuszący jak grzech, roskoszny — jak czar łowieckicj ochoty...

Juljan Ejsmond.

Inż. Leś. J. Rafalski, prof. Uniwerstytetu Poznańskiego. „Z aktualnych zagadnień, dotyczących lasu polskiego". Str. 77. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznanie.

Aktualność poruszonych zagadnień, musi zainteresować nietylko leśników polskich, ale ekono-

mistów, prawników, członków naszych ciał ustawodawczych i nawet szersze warstwy społeczeństwa.

Praca składa się z dwu studjów: 1) Projekt reformy państwowego Zarządu Lasów i 2) Koncesja Koncesja na eksploatację Puszczy Białowieskiej.

W pierwszym studjum autor, po rozpatrzeniu ogólnych właściwości lasu i gospodarstwa leśnego, poddaje krytyce obecny stan Zarządu lasów państwowych, szczegółowo analizuje niedawno uchwaloną reorganizację Zarządu lasów na przedsiębiorstwo państwowe i podaje gruntownie opracowany własny projekt potrzebnej reformy.

W drugiem studjum autor kreśli historję prób sprzedaży Puszczy Białowieskiej i poddaje bardzo szczegółowej krytyce zawartą przez Min. R. i D. P. umowę na oddanie w obce ręce eksploatacji Puszczy Białowieskiej, udawadniając, że została ona zawarta na niesłychanie ciężkich warunkach dla skarbu państwa, bez żadnej ku temu potrzeby, jakkolwiek mogła być daleko korzystniej wyeksploatowana przez Min. Rolnictwa we własnym zarządzie, ewentualnie przez przemysł drzewny krajowy.

RYBOŁÓWSTWO.

Łosoś.

I.

Największą i najcenniejszą rybą, poławianą przez rybaków naszego wybrzeża, jest bezsprzecznie łosoś. Ilościowo połowy tej ryby nie są zbyt duże, lecz łosoś, jako ryba poszukiwana, znajduje chętnych odbiorców, płacących za nią znaczne ceny, więc to zachęca rybaków do uprawiania rybołówstwa łososiowego, gdyż niejednokrotnie przy pomyślnym połowie rybak w ciągu kilku miesięcy może zarobić więcej, niżeli mu przynosi połów innych ryb.

Koniecznem jest zaznaczyć, że nazwa łosoś i rybołówstwo łososiowe przyjęte jest jako określenie, dotyczące wogóle łososi, bez podziału na gatunki. Opierając się na powierzchownych i nielicznych spostrzeżeniach, a także na twierdzeniach rybaków, można uczynić przypuszczenie, że poławiane są dwa gatunki łososi: 1) właściwy łosoś — salmo salar, niemieckie Lachs, kaszubskie łosoś, i 2) troć — trutta, niemieckie Meerforelle, Lachsforelle, Silberlachs, kaszubskie lasfor, pochodzące widocznie z niemieckiego Lachsforelle. Rybacy kaszubi odróżniają jeszcze jeden gatunek łososi, poławiany na wiosnę w zatoce Gdańskiej i nazywają go „mielnica". Prawdopodobnie są to drobne okazy, należące do obydwóch wyżej wskazanych gatunków, lub też mieszańce.

Nie należy do zadań niniejszego sprawozdania określanie gatunków poławianych ryb i wyjaśnienie przyczyn zbliżania się łososi do brzegów. Zagadnienia te powinny być rozwiązane przez specjalistów ichtyologów, a tutaj będą podane tylko oddawna znane rybakom i powtarzające się corocznie zjawiska, na wyzyskaniu których opiera się rybołówstwo łososiowe.

Łosoś ukazuje się w pobliżu wybrzeży w październiku, początkowo na Bałtyku, w dość znacznem oddaleniu od brzegu. Wczesną wiosną zbliża się ku brzegom i poławiany jest wówczas i na Bałtyku i w zatoce Gdańskiej. Prawie cały rok, z wyjątkiem miesięcy letnich czerwiec—sierpień, napotkać można go przy ujściu Wisły, jak również przy ujściu rzeczki Redy w zatoce Puckiej. Drobny łosoś, tak zwany mielnica, poławiany jest przeważnie tylko w zatoce Gdańskiej na wiosnę i często w znacznych ilościach. Więc połów łososi na naszem wybrzeżu rozpoczyna się w październiku i trwa do połowy maja, kiedy łosoś znika z wód przybrzeżnych.

Połów jesienny i zimowy łososi odbywa się w otwartem morzu na Bałtyku i wówczas są poławiane największe sztuki.

Na wiosnę połów odbywa się przy brzegach na całem wybrzeżu—i na Bałtyku i w zatoce Gdańskiej.

W zależności od czasu i miejsca zmieniają się używane przez rybaków narzędzia rybołówstwa i sposoby połowów; na morzu otwartem w jesieni i zimą połów odbywa się przy pomocy haczyków z przynętą, zwanych taklami, a przy brzegach łowią łososia niewodami przybrzeżnemi, sieciami stojącemi, a nieco dalej od brzegów przy pomocy sieci pływających „pławnic". Przy ujściu Redy poławiają łososia wyłącznie sieciami stojącemi. Narzędzia, używane do połowu łososi, jak widać ze szczegółów, przytoczonych przez p. Bolesława Ślaskiego w książeczce „Z dziejów naszego rybołówstwa morskiego" Nr. 1 Bibljoteki rybackiej, używane były już w XVI wieku i nawet nazwy ich pozostały te same. Niestety, nie mamy żadnych danych do porównania obecnych połowów z połowami lat przeszłych. Posiadane liczby dotyczą połowów łososi jedynie od września 1920 r., t. j. mniej więcej od czasu objęcia wybrzeża przez władze polskie.

Widzimy z powyższej tablicy, że stosunek połowu łososi do połowu innych ryb wynosi od 1 do 10%, a stosunek uzyskanej za połowy kwoty od 6 do 50%. Wobec tego w lata pomyślne połów łososi ma olbrzymie znaczenie ekonomiczne dla rybaków, przynosząc tym, którzy uprawiają rybołówstwo łososiowe, poważne zyski. Jeżeli się zważy, że zaledwie 50% ogółu morskich rybaków może uprawiać rybołówstwo łososiowe, bo wymaga to znacznych nakładów na sporządzenie narzędzi rybołówstwa, to można

powiedzieć, że połów tej ryby, obok połowu innej cennej ryby — węgorza, jest główną podstawą bytu znacznej ilości rybaków i źródłem poważnych dochodów.

Coprawda pomyślne połowy nie zdarzają się zbyt często. Zdaniem rybaków, dobry połów łososi przypada mniej więcej raz na 10 lat. Później połowy się zmniejszają, dochodzą najniższego stopnia, następnie znów podnoszą się, dając w jednym roku 10-lecia największą zdobycz.

Co do wielkości poławianych ryb, można zaznaczyć, że połowy jesienne i zimowe, a także i połowy wiosenne na Bałtyku dają okazy większe, przeciętniy od 7 do 15 kg. wagi. Rzadko zdarzają się okaze o wadze dochodzącej do 25—30 kg. Poławiana w zatoce Gdańskiej mielnica waży zwykle od 0,5 do 3 kg., przy długości od 35 do 60 cm.

Połów łososi w roku 1921/22 był bardzo dobry i ze słów rybaków można wywnioskować, że takiego połowu nie było od lat kilkunastu.

MIESIĄC	Ilość połowów w kg.				Wartość we frankach złotych			
	1920/21	1921/22	1922/23	1923/24	1921/20	1921/22	1922/23	1923/24
Wrzesień	70	155	200	75	44,80	103,85	260,00	70,50
Październik	45	300	425	125	102,15	270,00	590,75	102,15
Listopad	506	4835	4090	964	632,50	8461,25	6135,00	2670,28
Grudzień	747	26140	20515	2200	933,75	43915,20	35280,80	8800,00
Styczeń	2225	13000	626		2047,00	27950,00	825,00	
Luty	1350	1816	275		1836,00	3050,88	475,75	
Marzec	5965	62725	13464		8770,55	141100,25	16830,00	
Kwiecień	2465	94125	14259		3944,00	155306,25	15684,90	
Maj	—	29098	6895		—	38118,38	10411,45	
Czerwiec	—	—	100		—	—	80,00	
Lipiec	—	—	300		—	—	219,00	
Sierpień	25	25	325		28,25	33,65	568,75	
Razem . .	13398	232219	61473		18339,00	418309,81	87361,40	
Ogólny połów wszystkich ryb	1477652	2313594	4315082		309551,50	829261,92	769364,34	

Rybacy zbywają rybę w stanie świeżym i do 75% połowu odbiera Gdańsk, skąd znów do 75% wysyła się na rynki zagraniczne, przeważnie do Paryża. Reszta rozchodzi się w Gdańsku i w Polsce w stanie świeżym i wędzonym. Miejscowe wędzarnie i handlarze ryb na naszem wybrzeżu skupują łososia bardzo mało, bo firmy gdańskie naprzód już zawierają umowy z rybakami na zakup całej ilości połowów. Ceny za duże sztuki łososia wynoszą od 1 do 2 franków zł. za kg. Cena mielnicy zwykle jest tańszą o 50%. W końcu roku 1923 i na początku 1924 cena łososi podniosła się do 4 franków za kg. Przyczyną tego były małe połowy, gdyż uprawianiu rybołóstwa przeszkadzały lody i zamarznięcie portów i zatoki Gdańskiej.

Połowami łososi na takle zajmują się teraz wyłącznie rybacy z Helu. Obecnie uprawia to rybołóstwo do 100 rybaków z Helu, wyjeżdżających na połowy na 20—25 kutrach motorowych.

Przygotowanie do połowów i przyrządzanie narzędzi rozpoczyna się już wczesną jesienią. Rybacy muszą zaopatrzyć się w kamienie, pływaki szklane i drewniane, liny i haczyki i należycie wszystko przygotować. Właściwem narzędziem jest tylko haczyk, lecz do utrzymania go w pewnem miejscu i na pewnej głębokości potrzebne są wszelkie wymienione wyżej przedmioty, które tworzą i stanowią tak zwaną taklę, składającą się z następujących części: 1) kamień o wadze 15 — 20 kg. z przywiązaną do niego linką kokosową lub też z innego taniego i lekkiego materjału. Średnica linki ma 3 — 4 mm., a długość jej jest zwykle o 10—15 mtr. mniejszą od głębokości, na której ma być wystawiona takla. Kamień służy tylko jako kotwica martwa do utrzymania całego narzędzia na miejscu. 2) Do końca liny kokosowej przywiązany jest pływak szklany, czyli pusta w środku szklana kula, zupełnie szczelna, nie przepuszczająca wody, wykonana ze szkła o grubości 2—3 mm. Pływak ma od 16—18 cm. średnicy i zaopatrzony jest w szyjkę, do której można przymocować liny. Zadaniem pływaka jest utrzymanie linki, idącej od kamienia, w położeniu pionowem i podtrzymywanie jej, by linka nie opadała na dno. 3) Do szyjki pływaka, oprócz linki kokosowej, idącej od kamienia, jest przymocowana cienka smolna linka konopna, o średnicy 1,5—2 mm., długości 15—20 mtr., dochodząca do powierzchni wody i przymocowana do pływaka drewnianego, zwanego kobą. 4) Pływak drewniany „koba", czworokątny kawałek sosnowego drzewa, o przekroju poprzecznym kwadratowym 8—10 cm., ścięty na jednym końcu z dwóch przeciwległych stron. Długość koby 60—70 cm.; pomalowana jest zwykle olejną farbą, żeby nie namakała i żeby rybak mógł odrazu odróżnić swoje takle od takli innych rybaków. Na ściętym końcu koby jest otwór, w który zakłada się drewniane kółko z wikliny lub z dębiny, a do kółka przymocowana jest pętla z liny kokosowej. W ten sposób mamy połączenie kamienia, służącego za kotwicę, z powierzchnią wody, na której pływa koba wówczas, gdy szklany pływak znajduje się o 10—15 mtr. pod wodą. 5) Do pętli przy kobie przymocowany jest 1,5 mm. smolony sznurek konopny, na który w odstępach 3 mtr. nawleczone są kawałki korka dla podtrzymywania sznurka na powierzchni wody. Sznurek ten

ma długości do 30 mtr. i zakończony jest większym kawałkiem korka. 6) Do końca sznurka, idącego po powierzchni wody w miejscu, gdzie znajduje się większy pływaczek korkowy, przywiązuje się właściwe narzędzie — cienki nawoskowany szpagat od 3—4 mtr. długości, pleciony z nici bawełnianych, zakończony haczykiem. Nad haczykiem umieszczony jest ciężarek ołowiany formy stożka. Haczyk przeważnie bywa mosiężny, chociaż używane są również żelazne ocynkowane. Długość haczyka wynosi 10 cm., grubość 3 mm. i rozpiętość zagięcia 2,5—3 cm. Krótki koniec haczyka z żądłem ma długości od 2,5 do 3 cm.

Ustawione całkowite narzędzie ma wygląd wielkiej litery F., której podstawą jest kamień na dnie, linki kokosowa i konopna, idące do koby, tworzą linję pionową, pływak szklany jest jakby przekreśleniem litery, sznurek z korkami na powierzchni wody jest linją poziomą litery, a jej zakończeniem jest szpagat z umieszczonym na końcu haczykiem.

Koszta sporządzenia jednej takli wynoszą nie mniej jak 10—15 franków złot., a ponieważ każdy rybak posiada od 100 do 200 takli, więc zakup materjałów oprócz własnej pracy wynosi do 1000—1500 złotych. Sznury konopne, pływaki i haczyki służą niekiedy dość długo, ale liny kokosowe muszą być corocznie nabywane, bo wydobywanie lin obciążonych kamieniem potrzebuje wiele pracy i czasu i nie przy każdym stanie pogody jest możliwe. Po ukończeniu połowu zwykle na początku marca rybacy zbierają haczyki, linki z korkami, kobv i wyciągają linkę konopną z pływakiem szklanym, a linkę kokosową odcinają.

Do uprawiania połowów taklami rybacy łączą się zwykle po 3 i 4 i każdy zakłada od 100 do 200 takli. Na połów wyjeżdżają razem na kutrze motorowym, a dochodem z połowu dzielą się w równej części, odliczając wydatki na opał, zużyty przez motor. Uprawianie rybołóstwa łososiowego przy pomocy kutrów żaglowych jest niedogodnem i nawet wprost niemożliwem ze względu na wielką stratę czasu przy niepomyślnym wietrze i złym stanie pogody.

Wystawianie takli odbywa się w ten sposób, że na kutrze z początku przygotowuje się wszystkie niezbędne części takli, t. j. kamienie, liny, pływaki szklane, koby, sznurki z korkami i sznurki z haczykami, a także niezbędna ilość śledzików, służących za przynętę. Po przybyciu kutra na miejsce obrane przez rybaków do połowu i wyznaczeniu kierunku, w którym takle mają być wystawione, dalsza praca rybaków podzielona jest w ten sposób, że jeden z nich, stojąc przy motorze i sterze, nadaje łodzi potrzebny kierunek i bieg, a dwóch lub trzech łączą kolejno przygotowane części takli, t. j. kamień, pływak szklany, linkę kokosową, linkę konopną, kobę, sznurki z korkami i sznurek z haczykiem, i wystawiają takle. Przed opuszczeniem haczyka do wody, nasadzają przynętę — śledzika z odciętą płetwą ogonową. Haczyk zakłada się w odciętą część przy kręgosłupie i żądło haczyka wychodzi na zewnątrz, mniej więcej na środku rybki, wówczas śledzika przesuwają w stronę uszka haczyka, a żądło zakłada się w oko, więc po założeniu przynęty główka śledzika jest przy żądle i prawie cały haczyk zakryty jest przynętą. Ucinanie ogona śledzika stosowane jest dlatego, że ułatwia to nasadzanie śledzika na haczyk.

Jedna takla od drugiej znajduje się na odległości 40—50 mtr., a to z powodu, żeby przy zmianie kierunku wiatru pojedyńcze narzędzia nie łączyły się i nie plątały jedno z drugiem, a każdy haczyk mógł swobodnie krążyć koło swego stałego punktu koby. Rząd wystawionych 600 takli ciągnie się na przestrzeni 25—30 km.

A. Hryniewiecki.

Sprawy bieżące.

Do kuropatw wolno strzelać.

Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych podaje do ogólnej wiadomości, iż w roku bieżącym niema na terenie byłego zaboru rosyjskiego żadnych ograniczeń w wykonywaniu polowania na kuropatwy.

Przyszły konkurs wyżłów dowodnych.

Przyszły konkurs wyżłów dowodnych odbędzie się w wtorek 23-go i środę 24-go września w Lipnicy i Krojantach pod Chojnicami (Pomorze). Można zgłosić wyżły krótko-, szorstko- i długowłosiste. Razem ze zgłoszeniem należy nadesłać 20 (dwadzieścia) złotych za każdego zgłoszonego kandydata na ręce pana Raszke'go (Powałki, powiat Chojnicki).

Zgłoszenia przyjmuje się do 15 września.

Kwatery będą przygotowane w Chojnicach, skąd blisko do rewirów konkursowych.

Konkurs odbędzie się na podstawie regulaminu Centralnego Towarzystwa Kinologicznego w Poznaniu i na mocy porozumienia się z zarządem Centrali.

Wystawa psów, gołębi i drobiu w Warszawie.

W dniach od 26 — 28 października r. b. odbędzie się w Warszawie wystawa psów, gołębi i drobiu.

W dziale psów wystawiać można psy: myśliwskie, policyjne i wojskowe, podwórzowe, owczarskie i pokojowe. W dziale gołębi: gołębie ras krajowych i zagranicznych oraz pocztowe. W dziale drobiu: drób ras krajowych i zagranicznych.

Zgłoszenia na udział w Wystawie nadsyłać należy jaknajwcześniej do Komitetu Wystawy, Warszawa, ul. Kopernika 30.

Konkurs strzelecki młodzieży w Lebiedziewie (ziemia wileńska).

Na konkursie strzeleckim do celu w Lebiedziewie u p. Cywińskich w dn. 19/VIII pierwszą nagrodę zdobył p. Zygmunt Świętorzecki, syn znakomitego myśliwego i pisarza łowieckiego p. Bolesława Świętorzeckiego.

Jako nagroda od naszej Redakcji została mu przyznana powieść Londona p. t. „Zew krwi".

Kronika myśliwska.

„Dnia 21 lipca w dabrach Koroszczyn u pana Leona Kuczyńskiego odbyło się na błotach nadbużańskich, polowanie na kaczki, w osiem strzelb zabito 203 sztuki. Królem polowania był p. Ludwik Kugler mając na rozkładzie 60 kaczek".

W majętnościach Pawłowice, Mchy, W. Łęka, należące do pana hrabiego Krzysztofa Mielżyńskiego na obszarze własnem i dzierżawnem 15.000 hekt. zabito następującą ilość zwierzyny pożytecznej oraz drapieżników.

Jeleni . . .	3	Czaple . . .	4
Łań	2	Sojki	100
Dzików . .	1	Wrony . . .	721
Rogaczy . .	17	Jastrzębie . .	244
Sarn	7	Sroki	10
Zajęcy . . .	2839	Lisy	44
Królików . .	536	Borsuki . . .	2
Bażanty . .	40	Psy	130
Kuropatw . .	685	Koty	120
Przepiórki . .	24	Tchórze . . .	27
Bekasy . . .	19	Kuny	6
Słomki . . .	7	Łasice . . .	65
Kaczki . . .	107	Nadzwyczajne .	319

W Hrycowie (ziemi Wileńskiej) u p. p. Bol. Świętorzeckich odbyło się polowanie na pardwy, cietrzewie i kaczki w 3 strzelby. Uczestnicy: Włodzimierz Korsak, red. Juljan Ejsmond oraz gospodarz. Ubito 5 pardw, 6 cietrzewi, bąka, dubelta i wielką ilość kaczek.

Z Towarzystw Myśliwskich.

Zarząd Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie zawiadamia, że na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 12-go kwietnia b. r. dokonane zostały wybory do Zarządu i Komisji rewizyjnej Towarzystwa, przyczem zostali wybrani:

a) *do Zarządu:* gen. bryg. Dr .Gorecki Roman — jako prezes, pułk. Przeździecki Wacław i pułk. Buckiewicz Antoni — jako zastępcy prezesa, mjr. Dr. Mackiewicz Konrad — jako łowczy, mjr. Dr. Polkowski Kazimierz — jako zastępca łowczego, mjr. Rybicki Tomasz — jako sekretarz, kpt. Wendorff Stefan — jako skarbnik, płk. Dr. Sikorski Bronisław, mjr. Sosabowski Stanisław, kpt. Czajkowski-Wanał Mieczysław i kpt Koreywo Władysław — jako członkowie.

b) *do Komisji Rewizyjnej:* gen. bryg. Dr. Krzemieński Jakób — jako przewodniczący oraz płk. Dr. Kamiński Tadeusz i ppłk. Surmacki Władysław — jako członkowie, a płk. Czempliński Bolesław i mjr. Hertel — jako zastępcy.

Delegatami Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich będą pp.: pułk. Przeździecki Wacław i pułk. Buckiewicz Antoni.

IV Krajowa wystawa drobiu, gołębi i królików we Lwowie.

Na wystawę tę, która się odbędzie na placu Targów Wschodnich w czasie od 5 do 8 września b. r. uzyskano juz medale i dyplomy Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Spraw Wojskowych i licznych centralnych organizacji rolniczych.

Ponadto Zarząd Wschodnich Targów przyznał szereg nagród dla wystawców.

Liczne odznaczenia, któremi dysponuje Komitet Wystawy zachęcą niewatpliwie hodowców do ubiegania się o te wyróżnienia za wyniki ich pracy i starań w hodowli.

Nowością w tej sprawie jest dopuszczenie na nią *zwykłych kur krajowych, bezrasowych*, które rówiez będą premjowane, o ile odpowiadać będą warunkom, pod względem jednolitego doboru.

Komitet Wystawy, dopuszczając na wystawę zwykłe nierasowe kury pospolite, pragnie zgromadzić na niej możliwie dokładny przegląd rodzimych kur (niekrzyżowanych z innemi rasami), które jak wiadomo występują w przebogatej rozmaitości, pod względem kształtów i wielkości ciała, barwy upierzenia oraz innych cech zewnętrznych.

Celem takiego obrazu rozmaitości pospolitych kur krajowych jest wzbudzenie żywszego zainteresówania się tym antochtonicznym materjałem, który będąc produktem naszej gleby i klimatu nadaje się najlepiej do uszlachetnienia wytworzenia z niego ustalonych użytecznych i odrębnych ras krajowych danego typu.

Kury krajowe przesyłane na wystawę powinny być zupełnie zdrowe i zupełnie podobne do siebie pod względem budowy ciała, barwy upierzenia, dzioba, nóg etc.

Tylko takie bowiem jednolicie dobranego stadła (przynajmniej 1 kogut i 2 kury) będą mogły być premjowane.

Dodać należy, że podczas gdy inne narody posiadają bardzo liczne rodzime szlachetne rasy kur, to w Polsce mamy dotychczas zaledwie jedną ustaloną rasę Zielononóżek, wobec czego sprawa wytworzenia innych ras kur jest niezwykle aktualną.

Regulamin wystawy i deklarację na udział wysyła Biuro Targów Wschodnich we Lwowie, ul. Jagiellońska.

MYŚLIWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
(Sp. z ogr. odp.).

Każde Towarzystwo i Kółko myśliwskie powinno wziąć choć jeden udział Myśliwskiej Spółki Wydawniczej ze względu na jej kulturalne cele.

Na apel nasz do Czytelników, wzywający do deklarowania udziałów Myśl. Sp. Wydawniczej oraz na apel w tej sprawie Polskiego Związku Myśliwych do Towarzystw i Kółek myśliwskich—znaczna część udziałów została już zadeklarowana.

Zwracamy się dziś do Towarzystw łowieckich i do ogółu prawidłowych myśliwych z wezwaniem do wzięcia nielicznych już pozostałych udziałów, przez co staną się współwłaścicielami naszego pisma oraz „Bibljoteki Myśliwskiej".

Niechże apel Polskiego Związku Myśliwych nie pozostanie bez skutku. Niech każde Kółko przyczyni się do powstania Myśliwskiej Spółki Wydawniczej — niezbędnej kulturalnej placówki.

Deklaracje na udziały (po 120 złotych, płatne ratami do 1 października) przesyłać należy na ręce Prezesa Komitetu Organizacyjnego Myśliwskiej Spółki Wydawniczej, p. Józefa Błeszyńskiego, Warszawa — Chmielna 32 lub na ręce red. J. Ejsmonda, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 12 m. 2a.

Pieniądze przekazywać należy na konto „Przegl. Myśliwskiego" w P. K. O. Nr. 7595.

Myśliwska Spółka Wydawnicza obejmuje wydawnictwo „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego",

które to pismo zamierza w bliskim czasie przekształcić w ilustrowany tygodnik myśliwski.

Zgrupowawszy dokoła pisma najznakomitszych pisarzy myśliwskich w Polsce, możemy śmiało patrzeć w przyszłość i zwycięsko walczyć o lepsze jutro naszego łowiectwa.

Wobec wspólnych wrogów, zagrażających bytowi myśliwstwa w Polsce, cały obóz myśliwski zjednoczył się pod przewodem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich. Pismo nasze będąc wyrazem niezależnej opinji łowieckiej w kraju, stać będzie zawsze na stanowisku popierania wszelkich poczynań Centralnego Związku i ręka w rękę z „Łowcem Polskim" służyć umiłowanej sprawie polskiego myśliwstwa.

Myśliwska Spółka Wydawnicza będzie wydawać „Bibljotekę Myśliwską",

która obejmie monografje polskich zwierząt i ptaków łownych, a w pierwszym rzędzie monografje dzika, jelenia, sarny, lisa, zająca, głuszca, cietrzewia, kuropatwy, bażanta i ptactwa błotnego.

Pozatem „Bibljoteka Myśliwska" wydawana przez Myśliwską Spółkę Wydawniczą dawać będzie podstawowe dzieła polskie i cudzoziemskie o układaniu wyżłów, o broni myśliwskiej, o teorji strzelania, o historji myśliwstwa, o hodowli zwierzyny, o literaturze łowieckiej oraz bogaty dział beletrystyczno - myśliwski ze wspomnieniami łowieckiemi znakomitych podróżników-myśliwych na czele.

Od Przyjaciół naszego pisma i od P.P. Udziałowców Myśliwskej Spółki Wydawniczej zależy w jakiej mierze i w jakim czasie Spółka urzeczywistnić będzie mogła swoje szerokie plany wydawnicze.

Myśliwska Spółka Wydawnicza będzie posiadać własne tereny łowieckie.

Komitet Organizacyjny Myśliwskiej Spółki Wydawniczej rozpoczął czynić kroki celem uzyskania dla przyszłej Spółki pięknych terenów łowieckich na Wschodzie. Sprawa jest na najlepszej drodze.

Komitet projektuje urządzenie jesienią, po zawiązaniu rejentalnem Spółki, wspólego polowania zapoznawczego dla P.P. Udziałowców.

KOMITET ORGANIZACYJNY „MYŚL. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ".

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łow. Polskiego” ogłasza niniejszym konkurs na pięć zdjęć fotograficznych myśliwskich:

1) Scena myśliwska z polowania;
2) Fotografje żywych zwierząt łownych;
3) Pies myśliwski;
4) Piękny pokot (rozkład);
5) Trofea myśliwskie.

Ostateczny termin nadsyłania fotografji upływa z dniem 1 października b. r.

Fotografje, zaopatrzone w godła, należy przesyłać na ręce redaktora naczelnego naszego pisma, p. Juljana Ejsmonda, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 12, m. 3a. Przy fotografjach należy dołączyć zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem nadsyłającego.

Fotografje nagrodzone reprodukowane będą w ozdobnym numerze świątecznym, który ukaże się w dniu św. Huberta (4 listopada). Fotografje nie nagrodzone, lecz wyróżnione umieszczane będą w następnych numerach „Przeglądu Myśliwskiego“.

Nagrody — w postaci cennych książek myśliwskich.

Jury — Komitet Redakcyjny „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“.

Ze starych ksiąg.

Staropolskie nagrobki myśliwskie (XVII wiek).

Wespazjan Kochowski:

Nagrobek myśliwcowi.

Gościu! Widzisz tę trąbę, smyczy i obrożę?
Tu Sobkowi grobowe dała ziemia łoże.
Tu leży wychowaniec myśliwej bogini
strach wilków, śmierć zajęcy, zguba dzikich [świni...

Andrzej Morsztyn:

Nagrobek myśliwemu.

Czyje-li to tu ciały pochowano, czyje?
Tego, co dla herapu bieżąc złamał szyje.
Tu się często na tryumf zające zbiegają,
a psi mijając mokrą ofiarę oddają.

Rozmaitości.

Zamierza strzelić do księżyca.

Według wiadomości, otrzymanej przez „New York Herald", prof. Goddard z uniwersytetu Clarka wynalazł płynny materjał wybuchowy, nie rozgrzewający pocisku, w którym go umieszczono.

Próby dokonane z rakietami, napełnionemi tym materjałem wybuchowym, miały wypaść pomyślnie. Wobec tego profesor zamierza zbudować olbrzymią rakietę, wypełnioną nabojami tego materjału, działającemi automatycznie i strzelić nią do księżyca, wierząc, że pocisk ten dosięgnie celu.

W raju zwierząt.

Amerykanie otaczają niezwykle troskliwą opieką gatunki tych dzikich zwierząt, którym grozi wymarcie. Polowanie na takie zwierzęta jest surowo wzbronione i umieszczone one są w specjalnych, olbrzymich zwierzyńcach. Dzięki tej opiece udało się Amerykanom wyratować od całkowitego wyginięcia niektóre rzadkie już gatunki. Tak np. w r. 1903 w całych Stanach Zjednoczonych było już tylko 969 bawołów. Obecnie liczba ich wzrosła do 3878!

Największem takiem, jak Amerykanie nazywają „sanktuarjum zwierzęcem" jest Park Narodowy w Yellowstone, który zajmuje przestrzeń 14.000 klm. kwadr. Jest to olbrzymia puszcza leśna w całem znaczeniu tego słowa, w której wiodą swobodną egzystencję rozmaite gatunki bawołów, antylop, jeleni i nawet niedźwiedzi. Zwierzęta te są bardzo łaskawe, całkiem nie obawiają się turystów i przyjmują z ich rąk pożywienie.

Drobne porady.

Przeciw psiemu robactwu.

Przeciw robactwu, trapiącemu psa, — posmarować psa naftą, napół z wodą pomieszaną, lub posypać proszkiem perskim.

Pielęgnowanie psa po polowaniu.

Po powrocie do domu z polowania na kaczki osuszyć i wytrzeć psa, legowisko wysłać obficie suchą słomą. Dbać, by pies wypoczywał w miejscu jasnem i czystem. — Po polowaniu w lasach i zagajach zbadać, czy kleszcze nie powchodziły w skórę: kleszcze wygnieść jaknajprędzej. Stopy w razie poranienia przemyć letnią wodą z odrobiną karbolu. Zostawić psa w spokoju przez kilka dni.

Suszona paproć.

Suszona paproć jest najlepszym legowiskiem dla psów, gdyż zapachu jej nie znosi robactwo.

Jako najlepszą ściółkę dla psów uważano do niedawna trociny lub drobne wiórki sosnowe. „Le Chasseur Français" stwierdza, iż wpływa to ujemnie na wiatr psów.

Środek przeciw ogryzaniu drzewek owocowych przez zające.

Smarować (dokąd może dosięgnąć zając) zjełczałą słoniną.

Środek przeciw ukąszeniu komara.

Na ukąszenie komara, pszczoły, osy, bąka, szerszenia etc. potrzeć ukąszone miejsce kawałkiem selera.

Pchły psie i pchły ludzkie.

P. Meguin w „Journal des eleveurs" 1882 r., str. 626, dowodzi, że Pulex canis i Pulex hominis są to dwa zupełnie odmienne gatunki pcheł. Pchłom psim człowiek nie smakuje, nigdy więc na nim długo nie bawią. Ludzkie pchły, przeciwnie, nieraz przenoszą się na psa. Wniosek stąd: pies nietylko że nie jest rozsadnikiem pcheł w naszych mieszkaniach, lecz raczej odciąga je na siebie z mieszkańców.

Przesyłka ptaków do wypchania.

Strzelając do ptaków, przeznaczonych do wypchania, użyć należy odpowiedni śrót. Im mniejsze dziurki — tem lepiej. Po strzale dobija się ptaka, trzymanego za nogi, przez ugniatanie mu piersi. Wycisnąć zawartość wola. Włożyć w gardło watę, zmoczoną rozczynem karbolu 2—6% (jak najgłębiej w dziób). Otwory nosowe zatkać watą (suchą). Otwór odchodowy zatkać watą karbolową.

W porze ciepłej ptaka wypaproszyć, wprowadzając przez otwór odchodowy drucik z haczykiem, którym wyciągamy wnętrzności. Następnie wpychamy tam watę karbolową; otwór zatykamy suchą watą.

Krople krwi na piórach posypać suchym piaskiem lub popiołem. Rany zatkać watą.

Ptaka owinąć czterokrotnie w miękki papier gazetowy, włożyć do skrzynki z sianem lub słomą. Zatem na dno skrzynki włożyć gałązki drzew iglastych (które pochłaniają ciepło).

Palenie podczas polowania.

Polując na kuropatwy i zające, można palić. Na stanowisku nie wolno palić ze względu na etykę myśliwską. Nie powinno się palić na ciągu kaczek i słonek. Prócz odoru dymu, zwierza płoszy obłok dymu, zdaleka nieraz widoczny, jak również poruszenia, wykonywane przy zapalaniu papierosa.

Od Administracji.

Administracja uprzejmie prosi wszystkich nadsyłających ogłoszenia o dokładne wskazywanie rozmiaru, wielokrotności ogłoszeń oraz o równoczesne nadsyłanie należności.

Poszukującym pracy udzielamy 50% rabatu.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński, Włodzimierz Korsak i Józef Gieysztor.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja i Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.

Numer obecny jako podwójny (17 i 18) w cenie **1 zł. 20 gr.** Pren. kw. (z odsył. do domu) — **3 zł.** Konto czekowe w P. K. O. № 7595

Cena ogłoszeń: strona — **40 zł.;** 1/2 str. — **25 zł.;** 1/4 str. **15 zł.;** 1/8 str. — **8 zł.;** 1/16 **5 zł. Cena pierwszej i ostatniej strony o 50 proc. drożej.**